DZIS CAŁOSTRONICOWY DODATEK SPORTOWY

KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32

Poniedziałek 7 listopada 1938 r. — 10 gr — Nr. 312

Niedzielne wybory do Sejmu

przeszły w całym kraju zupełnie spokojnie

W dniu wczorajszym odbyły się w całym kraju wybory do Sejmu. Agitacja wyborcza przybrała największe rozmiary w sobotę w godzinach wieczorowych oraz w niedzielę poczynając od świtu.

Po ulicach miasta w pędzie mijały samochody, a agitatorzy za pomocą specjalnych megafonów nawoływali do głosowania na poszczególnych kandydatów..

Piękna pogoda, prawdziwa złota polska jesień, spowodowała, że tłumy wyległy na ulicę. chętnie przyjmowano ulotki i afisze wyborcze, czytając z zainteresowaniem zapowiedzi kandydatów.

Przed lokalami wyborczymi, oczywiście w przepisanym obrębie 200 mtr., agitowano niesłychanie zaciekle.

Najsilniej agitowano w okręgu 5-tym w Warszawie, a więc tam, gdzie kandydowali płk. Sławek, prof. Makowski i Szczepański. Przed wspomnianym lokalem wyborczym piętrzyły się stosy ulotek.

Z wiadomości, dochodzących z całego kraju, wynika, że wybory naogół mają przebieg zupełnie spokojny.

Jeżeli w rannych godzinach, udział wyborców nie był jeszcze liczny, wzmagał się on z godziny na godzinę, przybierając już duże rozmiary w godzinach poobiednich.

Agitacja trwała w ciągu całego dnia, do wieczora.

Jak wiadomo głosowanie trwało do godziny 9-ej wieczorem.

Obliczenie głosów rozpoczęło się w późnych godzinach wieczornych.

W chwili oddania numeru na maszynę, obliczenie głosów trwa.

W jutrzejszym numerze podamy dokładne wyniki głosowania.

Wykrycie afery paszportowej we Francji

PARYŻ. Aresztowanie 2 złodziei hotelowych doprowadziło do wykrycia zakrojonej na wielką skalę afery fałszowania paszportów. Policja paryska wykryła, iż wielu cudzoziemców zamieszkujących od dłuższego czasu we Francji, posiada fałszywe paszporty holenderskie, których dostarczał niejaki Mayer, urodzony w Rumunii.

Fałszywe paszporty Mayer sprzedawał za sume 800 tysięcy franków.

B. Związek Pol. w Czechosłowacji zgłosił akces do O. Z. N.

Wczoraj w wielkiej sali hotelu „Polonia" w Cieszynie zachodnim odbył się manifestacyjny zjazd związku Polaków, zwołany w celu dokonania uroczystego akcesu związku do O.Z.N.

Zjazd zaszczycili swą obecnością szef Obozu Zjedn. Narodowego gen. Skwarczyński, dowódca samodzielnej grupy operacyjnej „Śląsk" gen. Bortnowski, wiceminister Piasecki, wojewoda śląski dr. Grażyński, szef sztabu O.Z.N., płk. Wenda i komendant główny Związku Młodej Polski mjr. Galinat.

Węgrzy czczą pamięć Marszałka
Ulica Marsz. Piłsudskiego w Munkaczewie

MUNKACZEWO. Korenspondent Pat dowiaduje się, że Węgierska Rada Narodowa w Munkaczewie postanowiła jedną z głównych ulic miasta nazwać imieniem Marszałka Piłsudskiego na znak wdzięczności ludności miasta dla Polski.

Jednocześnie przypominają, że w r. 1914 w Munkaczewie przeprowadzono reorganizację Legionów Polskich, przy czym inspekcję stacjonowanych tam oddziałów przeprowadził osobiście Marszałek Piłsudski.

Nazwanie jednej z ulic miasta imieniem Marszałka Piłsudskiego ma przypomnieć ludności miasta ten fakt.

Kancl. Hitler w Weimarze

WEIMAR. Kanclerz Hitler przybył 5 b. m. około godz. 11 na zjazd partyjny do Weimaru. Ludność miasta zgotowała kanclerzowi owacyjne przyjęcie.

W kołach politycznych oczekują, iż kanclerz wygłosi tu wielkie przemówienie.

9-ty polski „milioner powietrzny
udekorowany fińskim orderem „Białej róży"

RYGA. Lotnik polski Barciszewski pilotujący samolot komunikacyjny lotu, który przybył do Rygi w drodze do Helsinek, ukończył w Helsinkach swój pierwszy milion kilometrów w powietrzu.

Nowego „milonera powietrznego" rząd fiński udekorował orderem „Białej róży".

Na lotniskach w Rydze, Tallinie i Helsinkach pilotowi Barciszewskiemu składano serdeczne gratulacje.

P. Barciszewski znajduje się już 6 lat na słuzbie lotu i jest 9-ym z kolei „milionerem powietrznym" polskich linii lotniczych „Lot".

Eksplozja naftaliny w fabryce
Straty wynoszą kilkadziesiąt tysięcy złotych

Z Chorzowa donoszą, iż wczoraj w fabryce sadzy w hucie „Zygmunt" w Łagiewnikach nastąpiła eksplozja naftaliny. W wyniku eksplozji zniszczony został budynek fabryczny oraz aparaty i urządzenia fabryczne. Jeden z robotników i jeden ze strażaków ulegli ciężkim poparzeniom.

Na miejsce przybyły natychmiast straże pożarne z okolicy. Przyczyny eksplozji nie zdołano dotychczas ustalić.

Straty wynoszą kilkadziesiąt tysięcy złotych..

Autobus spadł do parowu
i pogrzebał pod sobą 22 osoby

STAMBUŁ. Na drodze górskiej, wiodącej z Trapczundu do Erzerum autobus pasażerski spadł, skutkiem zepsucia hamulców z wysoko położonej drogi i roztrzaskał się na dnie parowu.

Z 22 osób jadących autobusem 4 zginęły na miejscu, a pozostałe odniosły bardzo ciężkie obrażenia.

Śmierć 100-letniego generała

PARYŻ. W piątek zmarł w Paryżu senior generałów francuskich emerytowany generał Pedoya, który w dn. 29 listopada miał obchodzić setną rocznicę urodzin.

Gen. Pedoya, który brał udział w kampanii włoskiej Napoleona trzeciego oraz w wojnach w Tunisie i z Kabylami był od r. 1903-go na emeryturze.

Strajk w Palestynie zlikwidowany
Rząd angielski znosi swoje placówki

JEROZOLIMA. W sobotę zakończył się generalny strajk arabski. Sklepy zostały otwarte.

W Nazarecie przed hotelami zarekwirowanymi dla wojska brytyjskiego wybuchła bomba, raniąc dwóch żołnierzy brytyjskich.

W Haifie rozstrzelono urzędnika pocztowego. Na północ od Akron doszło do starcia pomiędzy grupą Arabów a oddziałem wojska brytyjskiego.

LONDYN. Ostatnie zarządzenia władz angielskich wskazują na niepokój z jakim czynniki urzędowe oceniają rozwój wypadków w Palestynie. Oficerowie i podoficerowie armii angielskiej w Palestynie otrzymali rozkaz wysłania swych rodzin

Z 8 rządowych rolniczych stacji doświadczalnych znajdujących się w Palestynie, rząd zlikwidował 5, wycofując z nich policję i pozostawiając bez nadzoru majątek wartości 60 tysięcy funtów.

Rokowania polsko-niemieckie
w sprawie komunikacji przez Bogumin

W ostatnim czasie toczyły się w Warszawie rokowania polsko-niemieckie, dotyczące uregulowania spraw, związanych z nowym polsko - niemieckim przejściem kolejowym przez stację kolejową w Boguminie.

Rokowania te zakończyły się podpisaniem w dn. 5 listopada 3-ech układów o charakterze tymczasowym ze względu na konieczność możliwie spiesznego podjęcia komunikacji przez węzeł bogumiński.

Zawarcie definitywnych układów przewiduje się w ciągu najbliższych 6 miesięcy.

Rokowania odbyły się w atmosferze istotnego zrozumienia wzajemnych żywotnych interesów, obu krajów.

Trzęsienie ziemi we Włoszech

RZYM. Aparaty sejsmograficzne obserwatorium w Faenza zarejestrowały 5 b. m. o godz. 10 rano trzęsienie ziemi, którego ognisko znajdowało się na wschodzie w odległości 9.300 km.

Zanotowane wstrząsy były tak silne, że uszkodziły aparaty sejsmograficzne.

„Nadir" kryje się w Hamburgu

BERLIN. Ambasador rządu barcelońskiego w Londynie, złożył oświadczenie, w którym twierdzi, że powstańczy statek „Nadir", który zatopił na Morzu Północnym hiszpański statek rządowy „Cantabria", ukrywa się w porcie Hamburga.

Niemieckie koła oficjalne zaprzeczają kategorycznie tej wiadomości.

Liczba ofiar wzrasta w Marsylii

MARSYLIA. Liczba ofiar pożaru w Marsylii wzrosła do 47. Spod gruzów „Nouvelles Galeries" wydobyto zwłoki jeszcze jednej ofiary, zaś jeden z rannych podczas pożaru zmarł ubiegłej nocy w szpitalu

Stawki dla górników Zaolzia
ustaliła komisja rozjemcza w Cieszynie

Wczoraj odbyło się w Cieszynie posiedzenie komisji rozjemczej, powołanej przez p. ministra opieki społecznej dla ustalenia poziomu zarobków w górnictwie i hutnictwie na Śląsku Zaolzańskim. Komisji tej przewodniczy główny inspektor pracy p. Marian Klott.

Ponieważ obie strony wyraziły z góry zgodę na przyjęcie orzeczenia, wobec tego uzyskuje ono moc obowiązującą i wchodzi w życie natychmiast

PAUL BRINGUIER **Przedruk wzbroniony**

Hollywood — raj i piekło kobiet

Spotkanie z Charlie Chaplinem

30

Dom Charlie Chaplina stoi na samym szczycie pagórka między Beverley Hills a doliną. Jest on duży, szary, skromny w liniach i otoczony wysokim murem. Nie ma w sobie nic z willi-dekoracji, gdzie gwiazda fotografuje się przed gankiem lub w stroju kąpielowym na trawniku. Jest to mieszkanie człowieka, który niezbyt ufa ludziom.

Kilka razy mi się zdarzyło, że jadąc się w moim wozie do doliny, przejeżdżałem obok tego domu. Tego zaś rana zatrzymałem samochód w pobliżu domu Chaplina, umieściłem go na bocznej dróżce i zacząłem spacerować po drodze. Za domem ujrzałem siedzącego na ławce niskiego mężczyznę o szpakowatych włosach. Od razu go poznałem. Był to Charlie Chaplin.

Nosił indyjskie mokasyny z jasnej skóry, lniane spodnie i



CHARLIE CHAPLIN

sweter z niebieskiej wełny. Był zamyślony i patrzył przed siebie.

Zbliżyłem się do niego i zapytałem:

— Przepraszam, nie wie pan czy tędy przejeżdża autobus do Los Angelos?

Chaplin nie od razu odpowiedział. Powtórzyłem więc moje pytanie. Tym razem odwrócił głowę i uważnie mi się przyjrzał. Moja obojętna mina i mój akcent cudzoziemski uspokoiły go.

Chcąc wszcząć rozmowę, uczyniłem kilka dość ostrych uwag na temat niedoskonałości komunikacji autobusowej. Chaplin teraz już całkowicie się uspokoił. Pomyślał, że natknął się na kogoś, który go nie zna i uważa go za zwykłego śmiertelnika, siedzącego przed swoim domem.

Bardzo to mu się widocznie spodobało, ponieważ ruchem ręki wskazał mi miejsce obok siebie. Szybko skorzystałem z tego zaproszenia i usiadłem obok niego na ławce, postanawiając utrzymywać go w dalszym ciągu w przekonaniu, że ma przed sobą człowieka, który go nie zna. Wiedziałem bowiem, że prędzej lub później poznam go oficjalnie u jednego w naszych wspólnych znajomych...

Rozmawialiśmy więc o różnych sprawach, nie mających nic wspólnego z filmem. W pewnej chwili wyjąłem papierośnicę i poczęstowałem go papierosem. Odmówił jednak z wzruszającym zakłopotaniem. Przeszukał kieszenie, wyciągnął starą torebkę ze zlepionymi cukierkami i poczęstował mnie nimi, uśmiechając się uprzejmie.

TWARZ BEZ WĄSIKÓW

Uważnie mu się przyjrzałem i doszedłem do wniosku, że posiada niezwykły wyraz twarzy: twarz starego dziecka, na której malowała się słodycz i zgorzknienie zarazem. Jego oczy zaś, które zmieniają kolor z jasnoniebieskiego na ciemny i odwrotnie, wyrażają niepokój i nieśmiałość. Kryje się w nich po prostu lęk. Jego spojrzenie przypomina spojrzenie kota, którego coś boli.

Twarz ma przy tym niezwykle ruchliwą, co kilka chwil zmienia się jej wyraz. Najbardziej zaś uderza w niej uśmiech. Chaplin uśmiecha się bardzo często, jak gdyby uśmiech ten był jedyną bronią jego nieśmiałości, jak gdyby wiedział, że po trafi rozbroić nim swoich wyimaginowanych wrogów.

I należy przyznać, że uśmiech ten jest cudowny. Wyraża on dobroć i czar, któremu nie podobna się oprzeć. Uśmiechu tego nie można zapomnieć. Niestety, znają go wyłącznie jego przyjaciele. Na ekranie szminka i wąsiki całkowicie go zniekształciły.

Rozmawialiśmy ze sobą jak dwaj przechodnie, którzy nigdy się nie zobaczą i których przypadek na kilka chwil złączył.

— Pracuje pan w tej okolicy? — zapytałem go. — Czy ma pan dobrą posadę?

Chaplin potrząsnął głową i od parł:

— Tak. Dużo pracowałem. Teraz pracuję znacznie mniej. Mam swoje sady pomarańczowe, króliki i kury. To mi wystarcza.

— Rozumiem. Jest to dobre życie.

— A pan nie mieszka tutaj? — zapytał z kolei Chaplin.

— Nie. Przybywam z daleka i wkrótce stąd wyjadę.

— Również to rozumiem. Gdy byłem młody, lubiłem podróżować. Lecz to wyczerpuje człowieka. Teraz należy już odpoczywać. A poza tym ludzie, których spotyka się podczas podróży, są nieprzyjemni i źli. Jest się bowiem nieufnym wobec nieznajomego. Człowiek boi się go i broni się przed nim.

Chaplin podniósł się. Uśmiechnął się do mnie po raz ostatni i rzekł:

— Dowidzenia.

— Dowidzenia.

Chaplin zaraz znikł w wysokiej trawie. Nagle zaczął biec. Przebiegł kilka metrów, zabawnie podskakując, a następnie znów zaczął chodzić spokojnym krokiem. Chciałem odnaleźć sylwetkę włóczęgi z ostatniej sceny wszystkich jego filmów, który odchodzi w dal. Chaplin zaraz znikł za murem.

Gdy po trzech dniach scenarzysta Jacques Thery poznał nas z sobą, Charlie Chaplin przez chwilę uważnie mi się przyglądał, a następnie przez swego rodzaju wstyd, a może przez szacunek dla naszej wspólnej, niewielkiej tajemnicy, która nas łączyła, podał mi rękę i przedstawił się tak, jak gdyby po raz pierwszy w życiu mnie widział.

Jutro: „Jak pracuje Charlie Chapl n"

Kalendarz dnia

7 Listopada

PONIEDZIAŁEK

Antoniego m., Herkulana m.
Słowiański: Żytomira
Słońca wsch. 6.41, zach. 15.58.
Księżyca wsch. 15.39, zach. 5.56.

KRONIKA HISTORYCZNA

1846. Zmarł w Rogoźnie (Wlkp.) Karol Marcinkowski, w. działacz i patriota.
1867. Urodziła się w Warszawie Skłodowska, wynalazczyni radu i polonu.
1918. Utworzenie Rządu Ludow. w Lublinie.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

W listopadzie już jest pusto w sadzie.

RADY PRAKTYCZNE

Kleik jęczmienny dla chorych robi się z pół szklanki krupek jęczmiennych, które gotuje się w pół litrze wody przez półtory godziny, a następnie przeciera przez sito i dodaje się trochę masła i soli.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn).
PONIEDZIAŁEK, DN. 7. XI. 38 R.

6.30 Pieśń „Kiedy ranne". 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.15 Suity francuskie (płyty). 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 — 13.00 Audycja południowa. 13.00 Audycja dla kupców i rzemieślników. 13.30 „Schubert" — audycja muzyczna. 14.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 Teatr Wyobraźni dla młodzieży: „Legenda o młodym królu". 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik południowy. 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16.20 Kronika naukowa. 16.35 Polskie utwory fortepianowe. 17.00 Droga handlowa „Śląsk — morze" — pogadanka. 17.10 Dolina złota i śmierci — reportaż. 17.25 Koncert solistów. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Koncert rozrywkowy. 18.48 Jak się tworzyła Legia Akademicka w roku 1938. 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 Koncert rozrywkowy. 20.35 Audycje informacyjne. 21.00 Recital skrzypcowy. 21.40 Nowości literackie. 22.00 Nowe nagrania słynnych orkiestr symfonicznych. 22.35 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.05 Wiadomości z Polski w języku francuskim.

WARSZAWA II (Mokotów)

14.00 Muzyka obiadowa. 14.50 Operetka — film — rewia (płyty). 16.00 Symfonia Dworzaka. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacji. 16.50 Kącik solistów. 17.10 W halach miejskich — pogadanka. 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.35 Program na jutro. 17.40 Muzyka taneczna (płyty). 19.00 — 21.00 Przerwa. 21.00 O różnych poglądach. 21.20 Twórczość Chopina (płyty). 22.20 Muzyka taneczna z dancingu „Cafe - Club". 22.55 Znakomici śpiewacy (płyty).

Na małej wokandzie...

Wstydliwość dziewicza czyli: „Nimfa w kąpieli"

(A. E.) — A więc, jak to było? — zwrócił się sędzia do pokrzywdzonej Łucji Ważykowskiej.

Panna Łucja zarumieniła się i spuściła oczy.

— Doprawdy nie wiem, jakiem sposobem opowiedzieć, ponieważ że skromna jestem.

— Niech pani spróbuje.

— A więc to było w lipcu. Wykąpałam się w rzece jak duża byłam, wyszłam na brzeg i wciągałam akuratnie m.. ach, nie powiem! Nie powiem! Wstydliwa jestem.

— Mniejsza o to, domyślam się, co pani wciągała.

— ... No i patrzę, a tam za płotem stoi Władysław Gawronek i przez szparę mnie... ach, nie powiem! Krępuję się, że nie wiem.

— Niech że pani powie.

— Nie mogę! — broniła się zapłoniona dziewoja.—On mnie podgl...

— Podglądał panią, czy tak?

— Tak-

— No i co dalej?

— Ubrałam się prędziutko i wypię do domu. A on za mną i wziął mie i uszczyp... och! Wstydzę się! Cnotliwa jestem! — pisnęła dziewica, kryjąc twarz w dłoniach.

— Uszczypnął panią?

— Tak.

— A w co?

Nie sposób było jednak wydobyć jakąkolwiek odpowiedź z zażenowanej niewiasty. Tylko okrzyk „och" i „ach", ulatujące z głębi jej dziewiczego gardziołka, wskazywały, jak bardzo drastyczne było uszczypnięte miejsce.

Wreszcie po długich nalegamiach wyznała Łucja, w co uszczypnął ją brutalny zalotnik, mianowicie „odwrotnie niż w twarz".

— A czy mocno uszczypnął? — pyta sędzia.

— Z całej siły — odparła pan na Łucja. — Siniak do tej pory chyba jest, czego nie mogłam sprawdzić, bo mam szyję przykrótką. Ale mogę panu sędziemu pokazać, to sam zobaczy.

Sąd uznał jednak wizję lokalną za zbędną i skazał pana Władysława Gawroniaka na trzy dni aresztu.

Piąta lista zakwalifikowanych przez komitet redakcyjny

Zgodnie z zapowiedzią podajemy dziś piątą listę kandydatek i kandydatów, zakwalifikowanych przez komitet redakcyjny:

25. **Alfred Plutaj, Radom**
26. **Zdzisława Rezgo ówna, Warszawa**
27. **Edward Pieścik, Warszawa,**
28. **Kelena Grablewska, Warszawa**
29. **Edward Palczyński, Osieck k/Pilawy**
30. **N.usia Fijałkowska, Warszawa**

JUTRO DALSZY CIĄG LISTY

Wesoły Kącik

ZĘBY

Kasa Chorych wstawia swym członkom brakujące zęby, tylko wtedy, kiedy zachodzi konieczność. To właśnie starał się wytłumaczyć doktór Antoniemu Gołąbkowi, który po upadku ze schodów stracił zęby.

— Zębów panu nie wstawimy — oświadczył. — Wstawia my tylko wtedy, jeżeli to jest niezbędne dla zdrowia, lub dla wykonywania zawodu. Rozumie pan?

— Nie — westchnął Gołąbek.

— Niech się pan zastanowi. Pan jest z zawodu zdunem. Więc panu zęby przy robocie nie są potrzebne.

— Jakto nie? — zdziwił się Gołąbek. — A jak mnie klient srebrną monetą płaci? To najlepiej zębami sprawdzić, czy dobra, czy fałszywa.

— Nie o to chodzi.

— Albo, jak chce gwizdnąć na pomocnika, żeby mnie glinę, albo papierosa przyniósł?

— Co to ma wspólnego z zębami?

— Co? Spróbuj pan gwizdnąć bez zębów w gębie!.. Albo jak mam ręce w glinie i trza rękawy koszuli zawinąć? To czem zawinie, jak nie zębami?

— Nie o to chodzi — pokręcił doktór głową. — Gdyby pan pracował w zawodzie, którego wykonywanie bez zębów w ogóle jest niemożliwe, to byśmy pa nu musieli wstawić. Rozumie pan?

— Aha! To niby, żeby zmienić...

— Ja tylko dla przykładu panu mówię. Gdyby pan naprzykład był akrobatą cyrkowym. Robota polega na tym, że na jednym trapezie zwisa pan głową na dół, a w zębach trzyma pan...

— Panie doktorze! Ja tak nie mogę!

— Czego?

— Żeby głowa na dół zwsać. Murowane do Rygi pojadę.

— Przecież ja tylko dla przykładu mówię!... Więc zwisa pan głową na dół i w zębach trzyma pan drugi trapez, na którym zwisa kolega...

— Żaden kolega się nie zgódzi.

— I trzymając trapez w zębach, zaczyna się pan bujać. Tam i zpowrotem.

— O rany! Bujać się głową na dół? Żeby mnie klucze z kieszeni wylecieli i forsa?

— Więc, widzi pan, w tym zawodzie bez zębów nie można pracować. I gdyby pan w tym zawodzie pracował, musielibyśmy panu zęby wstawić. Rozumie pan teraz?

Antoni Gołąbek podrapał się w głowę.

— Rozumiem. Żeby mnie zęby wstawili, to trza koniecznie głową na dół się bujać... Ryzykowna rzecz... Będę się musiał z żoną naradzić, czy warto.

Napoleon Sadek

Węgrzy w czeskiej zasadzce

Wkraczające na granicę oddziały węgierskie ostrzelane ogniem czeskich karabinów

BUDAPESZT. Regent Horthy ogłosił do ludności przyłączonych obszarów następującą proklamację:

Jesteście znowu wolni. Okres cierpień i ciężkich doświadczeń należy do przeszłości. Te wasze cierpienia i niezłomny hart w połączeniu z naszymi wysiłkami doprowadziły do zwycięstwa słusznej sprawy. Znajdziecie się znowu w blasku chwały świętej korony węgierskiej, jako współobywatele kraju, o tysiącletniej przeszłości. Naród węgierski przyjmie was z uczuciem miłości i troskliwości. Żołnierz węgierski wkracza na uwolnioną z jarzma ziemię swych przodków, aby jej bronić i nigdy już nie opuścić.

Pierwsze oddziały maszerują

BRATYSŁAWA. 5 b. m. rano rozpoczęło się wkraczanie wojsk węgierskich na przyłączone terytorium słowackie w okolicy gmin Medve i Bodjava. Dla osób cywilnych wejście na zajmowane terytorium dozwolone jest jedynie w wypadku posiadania przepustek wydawanych przez wojskowe władze węgierskie.

Na Rusi Padkarpackiej rozpoczęło się 5 b. m. rano również wkraczanie wojsk węgierskich na obszary okręgów Użhorodor i Berehovo. W miastach tych utworzyły się natychmiast po ewakuacji organów administracyjnych karpato - ruskich węgierskie komitety narodowe.

We wszystkich gmachach publicznych i domach powiewają sztandary węgierskie. Narodowe komitety węgierskie przejęły budynki publiczne oraz koszary celem przekazania ich armii węgierskiej. Członkowie tych komitetów pełnią na ulicach służbę bezpieczeństwa.

BRATISŁAWA. W sobotę w godzinach rannych pierwsze oddziały węgierskie zaczęły obsadzać terytoria czesko - słowackie przyznane na podstawie wiedeńskiej umowy arbitrażowej Węgrom.

Pod gradem kul

W miejscowości Kralovy Chlumec gdzie miały być zajęte wsie oddziały czeskie nie ustąpiły wbrew umowie z terenów przyznanych Węgrom. Wojska węgierskie zostały powitane przez Czechów ogniem karabinowym.

Wywiązała się ostra potyczka. Do chwili obecnej brak bliższych szczegółów. Wiadomo jednak, że są liczne ofiary po obu stronach.

BUDAPESZT. Pierwsze oddziały węgierskie przekroczyły rano dawną granicę czeskosłowacką rozpoczynając okupację pierwszej strefy. Wojska węgierskie były entuzjastycznie witane przez ludność.

UŻHOROD. Wczoraj znowu nadeszły tu wiadomości o krwawych masakrach, dokonywanych przez czeskie oddziały wojskowe na Werchowinie wśród miejscowej ludności, która coraz głośniej domaga się przyłączenia całości Rusi Podkarpackiej do Węgier.

Należy dodać, że w sobotę podpisana została przez olbrzymią ilość organizacji znajdujących się na terenie Rusi Podkarpackiej wspólna deklaracja, domagająca się nierozdzielania tego kraju i przyłączenia go w całości do Węgier.

Panika wśród Czechów

UŻHOROD. Zarówno w Użhorodzie, jak i w Munkaczewie panują od dwóch dni wśród ludności czeskiej nastroje paniczne. Czesi nie mając do dyspozycji prawie żadnych środków lokomocji, wyprzedają za bezcen swe ruchomości.

Ze względu na olbrzymią podaż a minimalny popyt ceny spadły do minimum. Tak np. wspaniała sypialnia, której cena wynosi 12—15 tysięcy koron została sprzedana za 550 koron, a najlepsze aparaty radiowe wartości 7—8 tysięcy koron sprzedawano w Użhorodzie po cenie 150 do 300 koron.

UŻHOROD. Ewakuacja Użhorodu postępuje w błyskawicznym tempie. Warto przy tym stwierdzić, że Czesi wkładają maksimum starań w to, by z gmachów, które mają objąć Węgry zebrać lub sprzedać wszystko co można — a więc żołnierze i żandarmi czescy odkręcają piecyki gazowe, klamki, zdejmują instalacje itp.

Władze czeskie nakazały podobno wywiezienie urządzeń szpitalnych, nie wyłączając aparatów rentgenowskich, łóżek, sienników itp. oraz poważnie uszkodzili elektrownię użhorodzką, co przyczyniło się do znacznego osłabienia prądu w mieście.

Zdemolowano również fabrykę wyrobów tytoniowych w Munkaczu.

W wielu prywatnych willach, zamieszkałych dotychczas przez urzędników czeskich, poniszczono szyby, powyłamywano drzwi i popsuto wanny i wszelkie instalacje, aby tylko nie oddać ich w ręce węgierskie.

5 b. m. dotychczasowa stolica Rusi Podkarpackiej przeżywała szereg dramatycznych momentów.

We wczesnych godzinach rannych doszło do krwawych zajść na terenie koszar jednego z pułków artyierii polowej, gdzie 14 żołnierzy Węgrów odmówiło zwierzchnikom posłuszeństwa. Żołnierze ci zabarykadowali się w jednym z budynków gospodarczych i zagrozili, że każdego kto zbliży się do tego budynku obrzucą granatami ręcznymi.

Ponieważ stwierdzono, że posiadają oni istotnie wielki zapas amunicji i broni, dowódca pułku osobiście wdał się z nimi w pertraktacje, oświadczając, że jeśli nie zechcą się poddać, zginą, jeśli zaś poddadzą się, pozostaną w areszcie do chwili wkroczenia wojsk węgierskich do Użhorodu i zostaną wydani tymże wojskom.

Żołnierze poddali się, lecz nie wiadomo jaki los spotkał powstańców węgierskich.

W godzinach południowych tłumy mieszkańców Użhorodu, zaatakowały przechodzący ulicą oddział piechoty czeskiej. Obrzuceni kamieniami żołnierze odpowiedzieli kulami karabinów.

Ludność jednakże nie cofnęła się, lecz ze zdwojoną energią poczęła obsypywać Czechów kamieniami. Żołnierze rzucili się do ucieczki pozostawiając broń na ulicy. Dopiero dywizjon samochodów pancernych rozproszył tłum.

W kilkudziesięciu wypadkach doszło do ostrych starć między miejscową ludnością a żandarmami, do nagających się zdjęcia chorągwi o barwach węgierskich. W związku z tym władze czeskie wydały zakaz interweniowania żandarmerii w podobnych sprawach.

Brodij głoduje

UŻHOROD. Wielkie wzburzenie w mieście szczególnie wśród miejscowej ludności karpatoruskiej wywołała wiadomość nadeszła z Pragi o stanie zdrowia b. premiera rządu karpatoruskiego Brodija.

Brodij znajduje się w dalszym ciągu w więzieniu i na skutek rozpoczętej przed paru dniami głodówki jest bardzo osłabiony.

„Mała amnestia” dla kolejarzy

będzie najlepszą pamiątką dwudziestolecia

Pracownicy polskich kolei państwowych, zwłaszcza ci, którzy zatrudnieni są w służbie ruchu od kilku już miesięcy zabiegają w ministerstwie komunikacji o zastosowanie względem nich t. zw. „małej amnestji”, która zniosłaby wszelkie grzywny, kary, nagany i umorzyłaby dochodzenia w tych wszystkich sprawach, które nie zostały wytoczone o narażenie Skarbu Państwa względnie interesów kolei na stratę.

Słuszne swoje starania kolejarze polscy popierali licznymi argumentami, co do których trudno byłoby twierdzić, iż są zbyt mało przekonywujące. Pierwszy i najważniejszy z nich, to zasługi, jakie kolejarze położyli dla rozwoju naszej gospodarki narodowej przez oddanie w ręce tworzących się dopiero w roku 1918 władz polskich całego taboru kolejowego, jaki odebrali wszystkim trzem kolejom zaborczym: rosyjskiej, niemieckiej i austriackiej.

Poza tym granatowej braci kolejarskiej nigdy zresztą nie wolno było odmówić naprawdę głębokiego i rozumnego patriotyzmu, nie mówiąc już o ofiarności dla państwa, której dowiedli już niejednokrotnie.

W roku 1918, gdy naród polski zrywał kajdany niewoli i rozbrajał Niemców, kolejarze dniem i nocą, po kilka dni, bez przerwy, trwali na swych posterunkach, pilnowali breków i lokomotyw, szyn i zwrotnic, w obawie, aby obca, zbrodnicza ręka nie zniszczyła broń Boże tego, co miało stanowić podkład pod przyszły majątek Rzeczypospolitej.

W roku 1920, gdy czerwony wróg wtargnął w granice Rzeczypospolitej, w najcięższej służbie transportowania wojska polskiego hen, aż w tereny zajęte już przez czerwone hordy, spełniali swoją ofiarę kolejarze nasycając ziemię krwią i pokrywając ją licznymi trupami.

W roku 1926, gdy w Rzeczypospolitej Polskiej trzeba było poparcia szlachetnego czynu, który ciął radykalnie wrzód po wstający na ciele państwa, kolejarze polscy z całą ofiarnością poparli stronę pragnącą dobra ojczyzny.

Kolejarze polscy pamiętali i pamiętają o swoim patriotyźmie zawsze. W czasach najlepszych i w czasach najgorszych. Pamiętali, gdy się Polska tworzyła, gdy się rozwijała i gdy teraz kwitnie. Przez całe 20 lat niepodległego naszego bytu.

I czy istotnie teraz, w dwudziestą rocznicę odzyskania niepodległości ci sami kolejarze nie mają prawa prosić o łaskę tego samego państwa, dla którego dużo przecież zdziałali?...

Nie idzie tu zresztą o wielkie rzeczy. Idzie o satysfakcję po prostu, o zachętę do przyszłej owocnej pracy dla Rzeczypospolitej. Idzie o uznanie za niebyłe, tego, iż drobne jakieś, ludzkie przewinienia popełnili. Idzie o uznanie za niebyłe tego, jeśli w ciężkiej swej służbie kiedyś im się zdarzyło, że nawet nie z własnej winy najczęściej popełnili niedokładność w swej pracy, która nawet mogła mieć jakieś przykrzejsze następstwa...

Niestety starania kolejarzy polskich, jak dotychczas, pozostały jeszcze bez najmniejszego odzewu. Prośba olbrzymiej rzeszy ludzi w granatowych mundurach nie znalazła echa, ani odpowiedzi!...

I czyż doprawdy nie znajdzie?

Nie możemy w to uwierzyć. Wierzymy natomiast w rzecz inną. Wierzymy w to, że nasze czynniki miarodajne zbiorą wszystkie okazje łącznie, i dwudziestolecie odzyskania Niepodległości, i odzyskanie Śląska Zaolzańskiego i wybór pierwszego Sejmu prawdziwego Zjednoczenia Narodowego, który mając na celu naprawienie drobnych błędów zacznie swoją pracę w atmosferze prawdziwego zadowolenia — i sumą tak wielkiego poparcia uczynią najsłuszniejszej prośbie braci kolejarskiej zadość.

Kolejarze bardzo na to oczekują! I wierzą, że tym razem już nie doznają rozczarowania.

Silne trzęsienie ziemi w Japonii

Wszystkie połączenia telefoniczne i telegraficzne są przerwane

TOKIO. Wschodnią Japonię nawiedziło silne trzęsienie ziemi. W szczególności ucierpiały Tokio, Utsunomiya, Sendai, Aomari.

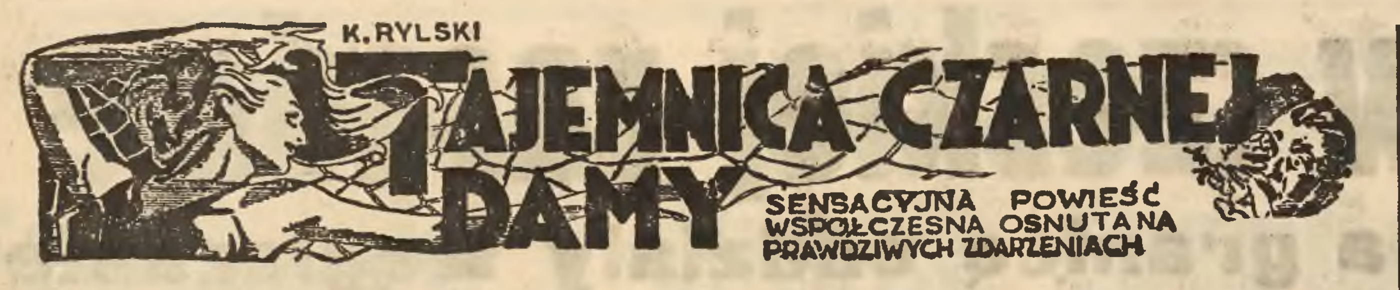
Wstrząsy były szczególnie silne w czterech prefekturach: Miyagi, Iwate, Fukuszima i Ibaragi. Pierwszy wstrząs nastąpił o godz. 17 min. 44.

W miastach zapanowała panika, mieszkańcy wybiegli na ulicę zbierając się w ogrodach i na placach. Trzęsienie ziemi nie wyrządziło jednakże poważniejszych szkód materialnych.

LONDYN. W sobotę w godzinach wieczornych (czasu japońskiego) zarejestrowano silne trzęsienie ziemi w rejonie Niyagi koło Kinkazan. Wszystkie połączenia telefoniczne i telegraficzne są przerwane.

Bliższych szczegółów brak. Tokijskie sejsmografy zarejestrowały 2 poważniejsze wstrząsy podziemne o godz. 9.56 oraz 12.59.

Składajcie ofiary na
FUNDUSZ
OBRONY
MORSKIEJ



Poradzki opowiedział dzieje swego stosunku z Ireną naczelnemu lekarzowi zakładu, który wysłuchał jego opowiadania, będąc przekonany, że są to brednie obłąkańca. Obiecał wreszcie Poradzkiemu powiadomić o wszystkim jego rodzinę i policję w Warszawie.

Kaftanu bezpieczeństwa jednak zeń nie zdjęto, wszyscy wyszli po cichu z celi, pozostawiając go znowu za zamkniętymi drzwiami.

W gabinecie pierwszy zapytał asystent:

— Panie profesorze, jak tam?

— Nieuleczalny, zupełnie nieuleczalny... — odrzekł zrezygnowanym głosem profesor. — A jak się panu zdaje?

— Zdaje się również, że to bardzo ciężki przypadek...

Oczywiście, odnieśliby się zupełnie inaczej do nieszczęśliwego Poradzkiego, gdyby znali kulisy całej afery... Odnieśliby się również inaczej do jego choroby, gdyby Irena zawczasu nie uprzedziła ich o wszystkim...

To też cała historia o Bractwie Białych, jak również makabryczne opowiadanie o morderstwach, nie wywarł na nich żadnego wrażenia...

Irena powiadomiła ich przecież, że choroba jej męża polega właśnie na takich majaczeniach... Opowiada wciąż o jakichś zakonach, morderstwach, rabunkach...

Chcąc uspokoić chorego, obiecali mu, że wyślą list: a w rzeczywistości włożyli notatki do kartoteki obłąkanego Poradzkiego — recte Łabędzkiego, tak samo jak odkładali do teczek listy innych chorych do znakomitych osób...

— Gdybyśmy mieli wykonywać zlecenia naszych pacjentów — mawiał stary specjalista od chorób umysłowych — musielibyśmy zająć ich miejsce...

I nie bacząc na to, że w zakładzie pod Oltoną pracowali najwybitniejsi specjaliści w dziedzinie psychiatrii — plan Ireny był stokroć mądrzejszy, aniżeli psychiatria i medycyna.

Lekarz postawił diagnozę:

— Tak, choroba jego polega właśnie na tym...

To wmawianie sobie, że ma jakąś żonę w Warszawie, że ma tam dzieci... — że nazywa się Seweryn Poradzki...

Tak, to są objawy chorobowe...

Być może — pomyślał lekarz — jeśli uda się przekonać go, że te wszystkie chorobowe majaczenia są tylko tworem jego fantazji, być może wtedy choroba jego zcześnie...

Analiza krwi, której dokonano nie zdołała przekonać lekarzy, aczkolwiek potwierdziły się słowa chorego.

— Ona mnie otruwała...

Tak, to była straszliwa prawda, ale również przemawiało przeciwko Poradzkiemu...

Irena, przewidując wszystko, oświadczyła naczelnemu lekarzowi, że różni specjaliści w Polsce doradzili jej, by leczyła swego małżonka wszelakiego rodzaju narkotykami...

Analiza krwi wykazała istnienie w organiźmie nadmiaru narkotyków.

Komu jednak mieli dowierzać? Kobiecie, która przywiozła na leczenie swego ciężko chorego męża, czy też nieszczęśliwemu choremu, który opowiada niesamowite historie?

I nie bacząc na protesty Poradzkiego, zaczęto go leczyć tak, jak leczy się umysłowo chorych w ciężkich przypadkach. Kilka dni pozostawał w kaftanie.

W ciągu tych dni prosił Poradzki o śmierć, był przekonany, że napisano do Warszawy, że Halina otrzyma list, że przybędzie tu jemu na pomoc, myśl o tym, że jego żona zastanie go w takim stanie, nie dawała mu spokoju, omal nie doprowadzała go do szaleństwa.

Może on uwierzy lekarzom, że naprawdę oszalał, że powinien pozostać w domu dla obłąkanych.

Z bólu zagryzał wargi do krwi, tłukł głową o krawędź łóżka i powtarzał:

— Dlaczego? Dlaczego?

Ale takie zachowanie jeszcze bardziej pogarszało jego sytuację.

Czujne oko posługacza strzegło go bez przerwy.

Czy normalny człowiek bije głową o krawędź łóżka?

Seweryn Poradzki zrozumiał w końcu, że ludzi, których wprowadzono w błąd można przekonać tylko spokojnym, opanowanym zachowaniem...

Musi pozostać spokojny i obojętny wobec swego losu, chociaż w tym samym czasie serce jego krwawi i oczy zalewają się łzami...

Spokój uratował go. W każdym razie to ułatwiało jego sytuację. Odzyskał swobodę ruchów...

Posługacz powiadomił lekarza o jego spokojnym zachowaniu, zaryzykowano zdjęcie kaftana bezpieczeństwa....

Zwolniono go z celi i odprowadzono z powrotem do eleganckiego, pięknego pokoju o zakratowanych oknach.

Lekarz zezwolił również na krótki spacer w parku...

Poradzki zachował się wzorowo. Pozwalał dozorcy prowadzić siebie, jego jedyną nadzieją było, że w domu wiedzą już gdzie się on znajduje, że wkrótce nadejdzie pomoc...

Z rozkoszą wdychał w siebie powietrze w parku. Co kilka kroków spotykał chorych w towarzystwie posługaczy, na niektórych twarzach znać od razu obłąkanie: świadczy o tym ich zachowanie, śmiech, sposób rozmawiania... Inni znowu działają na Poradzkiego niepokojąco swym spokojnym, zamyśleniem filozoficznym... Poradzki zaczyna rozumieć, czemu nie mają tu do niego zaufania... On sam nie wierzyłby, że ci solidni, spokojni ludzie to są obłąkani...

Los tych ludzi zaciekawia go. Nie może pohamować swej ciekawości i zwraca się do dozorcy:

— Mój panie, chciałbym pana o coś zapytać..

— Proszę bardzo — oschle odrzekł posługacz.

— Czyżby ci wszyscy ludzie byli obłąkanymi? Naprzykład tamten? — wskazuje głową jakiegoś pana, który w oparciu o drzewo czyta książkę.

— To spokojni — odrzekł dozorca, spoglądając bacznie na Poradzkiego. — Ci wszyscy to najbardziej niebezpieczni chorzy... Bo oni to często pytają: a czym tamten jest chory umysłowo?..

Poradzki zrozumiał sens tych słów i postanowił więcej nie pytać już o nic. Spogląda na wysoki mur, który otacza park, i rozmyśla:

Gdyby się znalazł po drugiej stronie tego muru, o jeden krok za bramą, wtedy odnoszonoby się już do jego słów zupełnie inaczej...

Kiedy się to wreszcie stanie? Już tydzień temu wysłano list do Warszawy, a tymczasem nie ma odpowiedzi!

Wracając ze spaceru, zwraca się Poradzki do lekarza, którego zauważył na korytarzu:

— Panie doktorze, bardzo przepraszam, czy nie ma jeszcze odpowiedzi na mój list?

(Dalszy ciąg jutro).



Za rzekomą kradzież portfelu swojego przełożonego, aranta Genckiego, Wanda została skazana na 2 lata więzienia. Jej dzieckiem, dwuletnią Wiktą zajęli się sąsiedzi. Nikt jednak nie dbał o dziecko, które żyło w nędzy. Po roku jedynch z sąsiadów odwiedziło jakieś bezdzietne małżeństwo.

Dziecko to wywarło na bezdzietnym małżeństwie olbrzymie wrażenie. Przybyła kobieta wzięła dziewczynkę na ręce i nie przestawała się zachwycać jej wspaniałymi oczętami.

Różycka opowiedziała dzieje tego dziecka: ojciec został zabity jeszcze przed wojną, dziadka rozdarła bomba niemiecka, babka umarła w szpitalu na tyfus, a matka przebywa w więzieniu na skutek oszczerstwa rzuconego na nią przez żołnierza niemieckiego.

Bezdzietne małżeństwo zaproponowało Różyckim, że zaopiekują się dzieckiem, które żyje w tak strasznych warunkach, że całkiem tutaj zmarnieje. Przecież nikt się nim nie zajmuje. Matka jego z pewnością będzie zadowolona, że znaleźli się ludzie, którzy nim się zaopiekowali.

Sąsiedzi zgodzili się na to. Byli nawet zadowoleni, że Wikta wreszcie będzie mogła najeść się do syta, i spać w łóżku, bo dotychczas spała na siennikų rozpostartym na podłodze.

W pierwszych dniach Wikta ciągle płakała. Tęskniła za podwórkiem z ulicy Karolkowej, na którym się wychowała, za dziećmi, z którymi się bawiła. Czysty schludny pokój, w którym teraz się znajdowała, elektryczna lampa, białe łóżeczko i miękkie posłanie — to wszystko było dla niej obce i nie mogła się do tego przyzwyczaić.

Ale powoli Wikta przyzwyczaiła się do czystego, schludnego pokoju, do białego chleba i mleka, które otrzymywała codziennie i do zabaw w mieszkaniu. Przybraną matkę zaczęła nazywać „mama", a o tamtej matce, która pewnego poranka wyszła z mieszkania i nie wróciła, powoli zapomniała.

Pewnego chłodnego dnia listopadowego ulice Warszawy przybrały zgoła inny wygląd: niemieccy żołnierze mieli przypięte do mundurów czerwone wstążki, niemieccy policjanci znikli, a na wszystkich placach odbywały się olbrzymie wiece, tłumy ludzi wylegały na ulicę, śpiewano pieśni patriotyczne, świtała Niepodległość Polski.

Wiele osób wypuszczono wówczas z więzień. Wśród nich znalazła się również Wanda. Natychmiast skierowała się na Karolkową i z drżącym sercem przekroczyła próg bramy domu, w którym mieszkała dawniej.

Na podwórzu bawiły się dzieci. Zapytała je, a przytym z wzruszenia i lęku serce omal nie rozsadziło jej piersi, gdzie jest Wikta.

— Oho, już dawno od nas odeszła... — odparły dzieci — Odeszła z jakąś panią...

— Jej dziecka nie było! Jezu kochany, gdzie podziała się pociecha!? — skamieniała z bólu Wanda.

Zaraz jednak oprzytomniała i szybko wbiegła do mieszkania jednego z sąsiadów. Tutaj dowiedziała się, że dziecko wzięto na wychowanie bezdzietne małżeństwo, niejacy Tomkowie.

— Gdzie mieszkają ci Tomkowie? — zapytała zrozpaczona Wanda.

— Powie to pani Różycka, ponieważ ją odwiedziło to małżeństwo i w jej mieszkaniu zobaczyło Wiktę — odparła sąsiadka.

Wanda pobiegła więc do Różyckiej, która podała jej adres Tomków.

Sąsiedzi chcieli się nią nacieszyć i zasypali ją pytaniami, chcąc się dowiedzieć, dlaczego niemiecki żołnierz rzucił na nią oszczerstwo. Wanda jednak, którą pożerała niecierpliwość, nie mogła usiedzieć na miejscu.

— Później państwu wszystko opowiem... później... — drżała z niecierpliwości.

Zaniepokojona o los dziecka pobiegła do Tomków. A gdy wreszcie zbliżyła się do bramy domu, w którym mieszkali Tomkowie, serce tak jej łomotało, że musiała przystanąć na chwilę, aby zaczerpnąć tchu. Po chwili przekroczyła próg bramy i ujrzawszy dozorcę, zapytała go:

—Gdzie tu mieszkają państwo Tomek?

— Tomek? Wyprowadzili się przed dwoma dniami...

Kolana ugięły się pod Wandą.

— Wyprowadzili się? Dokąd? — zapytała drżącym głosem.

— Zdaje mi się, że państwo Tomek wyjechali z Warszawy...

Wanda szukała wzrokiem jakiegoś przedmiotu, o który mogłaby się oprzeć, ponieważ czuła, że za chwilę zwali się z nóg.

— Wyjechali... Wyjechali?... — mechanicznie powtarzała i otchłań cierpienia rozlała się na jej twarzy. — Może pan łaskawie mi powie, czy wyjechali wraz z dzieckiem...

— Dlaczego pani o to pyta? — badawczo jej się przyjrzał dozorca.

— Jest to moje dziecko...— odparła szeptem Wanda — Państwo Tomek wzięli je na wychowanie... Proszę mi powiedzieć, błagam pana, dokąd wyjechali?

— Skąd mogę o tym wiedzieć? — nie miał zaufania do tej kobiety dozorca — Wyjechali i basta!

Dozorca ujął miotłę i zaczął zamiatać podwórze.

Wanda odwiedziła kilku lokatorów tego domu i wypytywała się o Tomków. Wszędzie otrzymywała tę samą odpowiedź: Tomkowie przenieśli się do innego miasta, możliwe nawet, że wyjechali za granicę, ale nikt nie wiedział dokąd.

— Wyjechali wraz z moim dzieckiem! — płakała Wanda — Wzięli je na wychowanie bez mojej wiedzy, a teraz nie wiem, gdzie ono się podziewa...

Sąsiedzi Tomków opowiedzieli Wandzie, że przed rokiem Tomkowie rzeczywiście sprowadzili do siebie wyjątkowo piękne dziecko, dbali o nie jak o swoje własne i rozpieszczali je.

Widząc wymizerowaną twarz Wandy i jej zniszczoną odzież, sąsiedzi Tomków pocieszali ją:

— Nie powinna pani tak rozpaczać. Tomkowie nie wyrządzą dziecku krzywdy. Dziecku będzie u nich na pewno lepiej, niż u pani. Są to dość zamożni ludzie.

Obcym ludziom było łatwo powiedzieć: nie rozpaczać. Wanda czuła, jak jej serce boleśnie kurczyło się z tęsknoty za Wiktą. Wolała, aby dziecko jadło tylko chleb kartkowy, a znajdowało się u jej boku.

Wanda pobiegła z powrotem na Karolkową i miała pretensje do sąsiadów, że bez jej wiedzy oddali obcym ludziom dziecko na wychowanie i żądała z powrotem dziecka

(Ciąg dalszy jutro).

KRONIKA SPORTOWA

Mecz bokserski Łódź - Lwów

odbędzie się dopiero w przyszłym roku

W dniu 11 grudnia miał się odbyć mecz pięściarski Łódź — Lwów w Łodzi. Ponieważ jednak w tym terminie wyznaczony został w Łodzi międzypaństwowy mecz Polska — Estonia, przeto zainteresowane okręgi ustaliły nowy termin spotkania Łódź — Lwów, które odbędzie się dopiero w roku następnym, a mianowicie 19 lutego.

Poza tym kalendarzyk międzymiastowych spotkań łódzkiej reprezentacji wzbogacił się o mecz z Lublinem, następnie projektowany mecz z Wrocławiem — również dojdzie do skutku.

Na mecz Polska — Niemcy do Wrocławia wybiera się prezes ŁOZB p. Kordasz, by na miejscu zawrzeć kontrakt z reprezentacją tego miasta.

Oprócz tego zarząd ŁOZB projektuje jeszcze sprowadzenie do Łodzi dwóch zagranicznych zespołów bądź to klubowych, bądź też reprezentacyj miast. Na te spotkania rezerwowane są terminy w marcu i w kwietniu.

Sezon spotkań międzymiastowych w boksie rozpoczyna Łódź dnia 27 listopada. Jako pierwszy rozegrany zostanie frapujący mecz z reprezentacją Poznania. Mecz ten odbędzie się w Łodzi w hali sportowej w parku im. Poniatowskiego.

W związku z bliskim już terminem zawodów kapitan związkowy ŁOZB ustalił skład reprezentacyjnej drużyny łódzkiej, do której wyznaczył nast. zawodników według kolejności wagi:

Rossman (Hakoah), Marcinkowski (IKP), Spodenkiewicz (IKP), Kowalewski (IKP), Taborek (IKP), Pisarski (KS Geyer), Pietrzak (IKP) i Moszkowicz (Hakoah). Jako rezerwowi wyznaczeni zostali: Szwed (IKP) Wojsław Niewodził (Sokół), Gozdzik (TFSJ) i Kłodas (Wima).

42 rekordy Polski

„poprawiono" w lekkoatletyce

W roku bieżącym poprawiono 43 rekordy polskie w lekkiej atletyce, a mianowicie 27 męskich i 16 kobiecych. Lista tych rekordów wygląda następująco:

Rekordy męskie: 100 m — Zasłona 10.6 (trzykrotnie, 200 m: Zasłona 22 (rekord wyrównany), 110 m: płotki — Schmidt 15.3 i 15.1, Haspel 14.9 (płotki nieprawidłowe), Sulikowski 15.3 i 15.2, 4x100 m: reprezentacja Polski 42 sek., 42 sek., i 41.9 sek., 100—200—300—400 m: reprezentacja Polski 1:56.3, 100—200—400—800 m: Orlęta 3:23.8, dysk: Fiedoruk 46.98 i 46.64, dysk oburącz: Fiedoruk 77.15, oszczep oburącz: Gburczyk 112.97, młot: Węglarczyk — 47.75, 48.02, 48.60, 48.93, 49.50, 50.48 i 50.58, dziesięciobój: Gierutto 7.00.6 pkt.

Konkurencje kobiece:

80 m: Walasiewiczówna 8.6, 100 yardów: Walasiewiczówna 341 i 369 pkt., skok w dal z miejsca: Walasiewiczówna 260.5 kula: Wajsówna 12.24, Frakowiczówna 13.01 i 13.21, dysk oburącz: Cejzikowa 71.01, 4x100 m: reprezentacja Polski 48,2, 4x200 m: reprezentacja Polski 1:44.1 60—80—100—200 m: reprezentacja Polski 35.6 i 53, rekord klubowy — Stadion 60.4, 100—100—200—800 m: Stadion 3:31.8.

—o—

Lista najlepszych tegorocznych wyników lekkoatletów polskich według tabeli fińskiej przedstawia się nast.: 1) Gierutto kula 15.87 — 1019 pkt., 2) Staniszewski 15000 m 3:54.2 — 997 pkt., 3) Noji 5 klm 14.46.5 — 995 pkt., 4) Gąssowski 800 m 1:52.6 — 983 pkt., 5) Noji 1500 m — 3:55.6 — 979 pkt., 6) Zasłona 100 m 10.6 — 966 pkt., 7) Praski kula 15.37 — 963 pkt., 8) Kusociński 5 klm 14:56.2 — 961 pkt., 9) Schneider tyczka 410 cm. — 953 pkt., 10) Noji 10 klm 31:17.4 — 947 pkt., ponad 900 pkt. jeszcze dalszych 15 wyników.

Boks na Wołyniu

rozwija się w szybkim tempie

Obok piłki nożnej która jest najpopularniejszym sportem na Wołyniu czołowe miejsca wśród ogólnowołyńskiego sportu zajmuje boks. Zimą, gdy znika piłka nożna boks zyskuje wielu zwolenników.

Sekcyj bokserskich przy klubach jest 6 na całym Wołyniu, zawodników około 85, zrzeszonych w Wołyńskim O.Z.B. Są to: Hasmonea (Równe), Strzelec (Równe), Pogoń (Równe), W.K.S. (Równe), Strzelec (J. D.), i Strzelec (Łuck),. Ponadto organizuje się w Równem Sparta i Strzelec (Kowel).

Najsilniejszym klubem na Wołyniu jest Strzelec. (Jan Dolina mistrz Wołynia z 1936, 1937 r. i przypuszczalny mistrz w tym roku. Drużyna b. bogata, ma własnego trenera (co jest unikatem na Kresach) i posiada kilku znakomitych bokserów, którzy mogli by się znaleźć w każdej dobrej drużynie w Warszawie lub w Poznaniu.

Są to: Wierzbicki — finalista mistrz Polski, Łagoszowiec — mistrz Z. S. 1936, 1937 r., Rączka — mistrz Z. S. 1937. Ponadto wybijają się: Fręcik, Siwek i Owsianik. Drużyna ta prawdopodobnie najlepiej zer prezentuje barwy Wołynia w meczu eliminacyjnym Lechią (Lwów), z którą ma „porachunki" z ub. r.

Z innych drużyn dobrze reprezentują się Hasmonea (Równe), i Pogoń (Równe) — przyczym ta ostatnia posiada młody narybek, który zapowiada się jako dobry materiał (Krekin).

Warunki pracy organizacyjnej ciężkie, gdyż zainteresowanie boksem z powodu słabego poziomu jest stosunkowo słabe. Sprowadzenie drużyn obcych z okręgów silniejszych jest deficytowe i dlatego nie można nawiązać kontaktu z dobrymi wzorami pięściarstwa.

Na Wołyniu przydałby się trener objazdowy P. Z. B., który podciągnąłby poziom boksu.

Trener p. Szydło, który był w maju b r. w Równem przybył już po sezonie bokserskim i dlatego pobyt jego w Równem nie dał należytych rezultatów, chociaż p. Szydło stwierdził, że na Wołyniu jest dobry i obiecujący materiał.

Na Wołyniu brak jest dobrych sędziów (rzeczywistych jest tylko 2), należy więc sprowadzać ich z Lwowa co pociąga duże koszta i obniża dochód kasowy, który i tak jest mały.

Woł. O.Z.B. postanowił zorganizować kursy sędziowskie w połowie grudnia by stworzyć awangardę własnych sędziów i dciążyć koszta organizacji meczów.

Ponadto podjęto starania by P.Z.B. przyznał subsydium na budowę ringu, co jest konieczným ze względu na mistrz. indyw. 25 i 26 III. 1939 r. w Równem.

Skład zarządu Woł. O. Z. B. z pp. kpt. Skorupskim. Olejnikiem i inż Urbanowiczem i Littauerem na czele daje gwarancję, że poziom na Wołyniu (boksu) się podniesie staraniem W.O.Z.B (ik.).

• • •

Wszyscy sportowcy jadą na obchód Święta Niepodległości do Warszawy pociągiem popularnym zorganizowanym przez Ligę Pop. Tur. w dn. 11 i 12 listopada b. r. Wyjazd z Równego 10 XI. o godz. 23.20 z Kowla 2.13. Przyjazd do Równego 13. XI. o godz 8.10 rano, koszt wycieczki 13.40 (Równe), 11.10 (Kowel) Bilety w „Orbisie" i Kasach P.K.P. na Wołyniu.

HCP mistrzem okręgu poznańskiego w boksie

„Bokserzy KS. Ostrovi (Ostrovii) oddali dwa punkty bez walki drużynie HCP w rozrywkach o drużynowe mistrzostwo okręgu poznańskiego.

HCP ma już niemal zapewniony tytuł mistrza okręgu i wraz z mistrzem Polski Wartą stanie do finałowych rozgrywek

Polska przegrała z Italią

Zapaśnicy włoscy zwyciężyli Polaków w stosunku 6:1

W sobotę odbyły się zawody reprezentacji zapaśniczych Polski i Włoch w obecności ok. 2000 widzów.

Spotkanie wygrali Włosi, uzyskując zwycięstwo 6:1 a w punktacji 19:5. Włochom ulegliśmy więc w identycznym stosunku zwycięstw, jak ostatnio w Rzymie. Polacy ustępowali gościom wyraźnie w dwóch najcięższych wagach. W pozostałych natomiast walki były wyrównane.

Jedyne zwycięstwo dla barw Polski odniósł dobrze dysponowany Szajewski, który obok Kuligowskiego i Bajorka walczył najefektowniej.

Kraków przeciwny

rozegraniu meczu Kraków-Lwów we Lwowie

W piątek wieczorem zarząd KOZPN uchwalił wystosować do PZPN pismo, zwracające uwagę naczelnej magistratury piłkarskiej na to, że zarządzenie jej o wylosowaniu miejsca finałowego meczu o puchar Pana Prezydenta R. P. między Krakowem i Lwowem jest sprzeczne z uchwałą walnego zgromadzenia PZPN. Uchwała ta zdecydowała, że finał winien być rozgrywany w Warszawie.

Nadto KOZPN zwraca uwagę, że termin meczu — 13 b. m. — nie może wchodzić w grę, gdyż kapitan związkowy PZPN wyznaczył dwóch graczy krakowskich (Madejskiego i Górę) na mecz przeciwko Irlandii, wyznaczony na ten sam dzień. 2 graczy tych Kraków nie chce rezygnować w tak ważnym prestiżowo spotkaniu o puchar Polski.

Sensacje z różnych dziedzin

Do wielkich strat w materiale ludzkim Widzew dorzuca dwie nowe. Oto dwaj czołowi piłkarze tego klubu Uptas i Paselt za żądali zwolnienia. Na razie zarząd Widzewa wydał im wykreślenie.

• • •

Zarząd zagłębiowskiego OZPN zdecydował się przyjąć pro pozycję ligowego Ruchu na rozegranie meczu w dniu 27 listopada.

Ruch grać będzie w dniu tym w Sosnowcu z reprezentacją piłkarską Zagłębia Dąbr.

• • •

W bieżącym miesiącu odbędzie się jubileusz Podokręgu Przemyskiego w tenisie stołowym. Z okazji tej uroczystości rozegrany zostanie trójmecz mię dzymiastowy: Lwów — Przemyśl — Rzeszów, z udziałem czołowych ping-pongistów mało polskich.

• • •

W Przemyślu bawił na inspekcji dyrektor PUWF, gen. Sawicki. Między innymi zajął się p. gen. Sawicki sprawą sekcji bokserskiej „Polonii" przemyskiej, która wycofała się z drużynowych mistrzostw LDZB i polecił dokładne zbadanie tej sprawy.

• • •

Ku uczczeniu Święta Niepodległości oraz z okazji uroczystości poświęcenia pomnika „Orląt Przemyskich" — organizuje WKS Pancerni z Żurawicy w dniu 11 listopada bieg sztafetowy z pochodniami Żurawica — Przemyśl na dystansie 1000—2000—2000—2000 mtr. Bieg został nazwany im. d-cy O. K. X gen. Wieczorkiewicza i rozgrywać się będzie o puchar Pancernych. Każda sztafeta składa się z 4 zawodników.

• • •

W obecnym sezonie doznała wybitnego wzmocnienia sekcja bokserska Pancernych z Żurawicy, która pozyskała znanego pięściarza kieleckiego Błaszczyka.

Ponadto miała Polonia przemyska pozyskać jednego ze znanych pięściarzy warszawskich.

Terminy imprez szermierczych

Polski Zw. Szermierczy przewiduje w nadchodzącym sezonie 1938-39 szereg ciekawych imprez. Sezon zainaugurowany zostanie w dn. 8 grudnia — ogólnopolskimi zawodami kobiecymi o puchar PZS oraz pierwszym krokiem szermierczym.

Terminy ważniejszych imprez są następujące:

10 i 11 grudnia — finał drużynowych mistrzostw Polski na szpady i szable pomiędzy drużynami PKS — Katowice, SKS — Katowice oraz Polonię,

w ciągu stycznia — węgierska drużyna budepeszteńskiej Ujpesti rozegra mecze z reprezentacjami Warszawy i Katowic,

do dn. 15 lutego mają się odbyć eliminacje kobiece w okręgach, a do 28 lutego — eliminacje męskie w okręgach na szpady i szable,

w dn. 26 marca — turniej szpadowy o puchar pani Laval, do dn. 21 marca mają być zakończone drugie eliminacje kobiece w okręgach,

22 i 23 kwietnia — mistrzostwa Warszawy,

30 kwietnia — pierwszy krok szermierczy panów we wszystkich ośrodkach szermierczych.

13 i 14 maja — mistrzostwa Polski w konkurencji pań w Warszawie,

28 i 29 maja — mistrzostwa Polski panów klasy B. w szabli do 31 maja mają być zakończone półfinały drużynowych mistrzostw polskich w 2-ch grupach: w 1-ej walczyć będą: Śląsk, Kraków i Lwów, w 2-ej — Warszawa, Łódź, Poznań,

3 i 4 czerwca — mistrzostwa Polski panów klasy we floretach i szpadach, w Katowicach,

17 i 18 czerwca w Warszawie mistrzostwa Polski panów klasy A w szabli.

Anglia-Norwegia

Po meczu Anglii ze Szkocją ustalono skład reprezen. angiel. skiej przeciw Norwegji. Różni się on kilku pozycjami od składu, który walczył z Kontynentem i przedstawia się następują co:

Wooddley, Sposton, Hapgood, Billingham, Cullis, Wright, Mathews, Hall, Lawton, Dix, Boyes.

Mecz odbędzie się 9 b. m.

Wygody dla narciarzy

Koleje włoskie wprowadzą wkrótce ciekawą inowację, mianowicie dla pasażerów na dłuugich przejazdach nocnych zainstalowane będą w wagonach 3-ej klasy łóżka - hamaki. Za korzystanie z takiego łóżka pasażerowie dopłacać będą minimalną kwotę.

Inowacja ta będzie wprowadzona początkowo wyłącznie do pociągów, przeznaczonych dla narciarzy, aby umożliwić im możliwie najbardziej wygodny kontakt z górami.

Estonia-Finlandia 5:3

W Helsinkach rozegrany został międzypaństwowy mecz bokserski Estonia — Finlandia. Zwyciężyli Estończycy w stosunku 5:3.

Frontem do Morza!

„Czerwone Diabły"

przegrały z reprez. Londynu

Przy fatalnej pogodzie rozegrany został we wtorek w Brukseli doroczny mecz między reprezentacją Londynu a nieoficjalną reprezentacją Belgii, występującą pod nazwą „Diables Rouges". Mecz zakończył się zwycięstwem Londynu w stosunku 2:1 (1:1).

Był to 25-ty mecz zkolei obu reprezentacyj. Dotychczas Londyn zwyciężył 13 razy, Belgia 8.

W pierwszej połowie meczu kilka dogodnych pozycyj miał Braine. Pierwszą bramkę zdobył Mc. Cormick dla Londynu, wyrównującą bramkę przed pauzą zdobył środkowy napastnik Belgów, Wagner. Wynik spotkania ustalił po pierwszej pauzie Fenton.

Widzów z powodu złej pogody zaledwie 8.000.

Tam gdzie śmierć czyha na miliony zwierząt

Niesamowita przygoda dwóch Francuzów podczas zwiedzania chłodni

Chicago posiada największe na świecie rzeźnie i fabryki konserw mięsnych. Zakłady te przedstawiają sobą olbrzymie miasto, miasto śmierci dla wielu milionów zwierząt. Codziennie zajeżdżają tam pociągi towarowe załadowane wołami, cielętami, świniami i owcami. Mięso jest przerabiane na wszelkie możliwe sposoby, część z nich jest sprzedawana hurtownikom, ale większość jest przerabiana na konserwy, które cieszą się w Ameryce wielkim zbytem.

Olbrzymie ilości mięsa przechowuje się w chłodniach, gdzie przez okrągły rok panuje zima. Leżą tam olbrzymie zwały lodu, a na ścianach i na sufi cie biegną rury pokryte śniegiem, przez które przepływa specjalna mieszanina utrzymująca niską temperaturę w chłodniach. Robotnicy pracujący tu taj, dla których przez cały rok trwa zima, noszą specjalne ubiory, chroniące ich od chłodu.

Bardzo często wycieczki zwiedzają rzeźnie i fabryki konserw. Niedawno znowu pewna grupa cudzoziemców odwiedziła dumę Chicago, zakłady przetworów mięsnych. Wśród zwiedzających znajdowali się między innymi dwaj Francuzi.

Gdy zwiedzający dotarli do chłodni, dwaj kierownicy tego działu, objęli przewodnictwo. Każdy z uczestników wycieczki otrzymał wełniany fartuch, który był słabym zabezpieczeniem przed zimnem. Ale ponieważ miano przejść bardzo szybko przez chłodnię, dyrekcja przypuszczała, że goście nie zmarzną.

Szybkim krokiem przeszło się przez olbrzymie milczące i chłodne hale, gdzie na hakach wisiało poćwiartowane mięso. W jednej z wielkich hal chłodni jednego ze wspomnianych Francuzów, młodego inżyniera zainteresował pewien szczegół w urządzeniu rur z mieszaniną chłodzącą. Zatrzymał się więc przed jedną z rur i wyjaśniał towarzyszowi, na czym polega to urządzenie.

Tymczasem pozostali uczestnicy wycieczki oddalili się i zaraz głosy ich zamilkły. Gdy młody inżynier udzielił wyjaśnień towarzyszowi, obaj skierowali się do wyjścia i stwierdzili z przerażeniem, że drzwi są zamknięte.

Praca w chłodniach została bowiem w międzyczasie zakończona i robotnicy opuścili je. Francuzi zaczęli walić w drzwi i przeraźliwie krzyczeć. Nie dało to żadnego wyniku. Głos ich odbijał się tylko ponurym echem po pustych halach i nie dochodził na zewnątrz.

— Z pewnością zauważą, że nas brak — pocieszali się przyjaciele.

Ale gdy minęło pół godziny i nikt się nie zjawił, zrozumieli, że nikt nie spostrzegł, iż zostali w chłodni. Gaston, przyjaciel inżyniera, który miał słabsze nerwy zaczął wyć jak zwierzę. Inżynier zaś tylko wzruszał ramionami. Wiedział bowiem, że nawet wybuch granatu nie zostałby usłyszany na górze.

Odczytał termometr wiszący na ścianie i stwierdził, że jest 8 stopni poniżej zera. Stało się więc dlań jasne, że w letnich ubraniach i bez pożywienia nie wytrzymają 12 godzin w tej temperaturze. Nagle ciarki przebiegły mu po plecach, przypomniał sobie, że nazajutrz jest niedziela i że robotnicy nie przyjdą do chłodni.

Tymczasem chłód dawał im się coraz bardziej we znaki. Uwięzieni Francuzi zaczęli więc biegać, aby się nieco rozgrzać. Po dwóch godzinach Gaston był u kresu sił i opadł zrezygnowany na ziemię. Przyjaciel silnie go kopnął, zmuszając do podniesienia się, ponieważ wiedział, że zmęczony Gaston zaraz zapadnie w sen, a wówczas czeka go nieuchronna śmierć I znów zaczęli biegać po halach. Po pięciu minutach Gaston był bliski obłędu. Inżynier natomiast nie stracił spokoju ducha. — Nie pozwolił przyjacielowi odpocząć, radząc mu ciągnąć po podłodze kawały poćwiartowanego mięsa. Był to jedyny sposób uniknięcia snu grożącego śmiercią.

W pewnej chwili inżynier zatrzymał się przed jedną z rur, przypatrzył się jej, wspiął się na górę, odgrzebał śnieg pokrywający rurę i porwawszy siekierę, zaczął walić w rurę, tam gdzie zagięła się i była spojona z drugą rurą za pomocą potężnej śruby.

Gdy zaczął tracić siły, polecił przyjacielowi pomóc mu w pracy. Przez kilkanaście minut obaj zapamiętale walili w rurę, aż w końcu pękła. Z sykiem wydostała się z niej chłodząca mieszanina rozlewając się po podłodze, a obaj Francuzi upadli na podłogę, tracąc przytomność. Inżynier jednak osiągnął swoje. Obieg chłodzącej mieszaniny został w jednym miejscu przerwany.

Tymczasem mechanik kontrolujący aparaty, stwierdził że w hali XII nastąpiło pewne uszkodzenie w rurach, że temperatura tam powoli się dnosi. Zeszedł więc na dół i znalazł tam obu zemdlonych Francuzów.

Znajdowali się jeszcze przy życiu. Gdyby pomoc przybyła za pół godziny, wyzionęliby ducha. Obaj dostali zapalenia płuc i zostali przewiezieni do szpitala.

Gdyby inżynier nie wpadł na myśl uszkodzenia rury, dzięki czemu na górze stwierdzono że w chłodniach coś jest nie w porządku, obaj Francuzi zamarzliby.

„Wściekły pies," który leczył narkomanów

Wyrafinowane oszustwo tureckiego fryzjera

Handel heroiną przybiera na Wschodzie coraz większe rozmiary, a ponieważ przemycać ten narkotyk jest bardzo łatwo, władze mimo energicznie prowadzonej akcji nie mogą położyć kresu tej pladze.

Na Wschodzie są wioski, których wszyscy mieszkańcy narkotyzują się heroiną. Widok takiej wsi sprawia wstrząsające wrażenie, albowiem widzi się tam tłum kretynów, którzy idiotycznie się uśmiechają i szepczą coś niezrozumiałego.

W jednej z takich wsi wydarzył się przed pewnym czasem niezwykły wypadek. Jeden z mieszkańców został pokąsany przez wściekłego psa. Nieszczęśliwego natychmiast przewieziono do Instytutu Pasteura w Stambule, wstrzyknięto mu surowicę przeciwko wściekliźnie i zarazem poddano go kuracji, aby odzwyczaić go od narkotyzowania się. Skutek kuracji był wspaniały. Po kilku miesiącach wrócił do wsi rodzinnej zdrowy młodzieniec odzwyczajony od narkotyków, który był wesoły i ładny, silny i zdrowy. Wśród schorzałych wieśniaków wyglądał jak półbóg. Z zawiścią spoglądali na niego wieśniacy, którzy doszli do wniosku, że mogą stać się silni i piękni, gdy pozwolą się pokąsać przez wściekłego psa. Zaczęto więc szukać takiego psa.

Po jakimś miesiącu sprowadzono do Instytutu Pasteura w Stambule z tej samej wsi trzech pokąsanych przez wściekłego psa. Następnego dnia sprowadzono dalszych pięciu, a trzeciego już dziesięciu. Po tygodniu w Instytucie znajdowało się już ponad pięćdziesięciu ludzi pokąsanych przez wściekłego psa, którym należało robić zastrzyki z surowicy przeciwko wściekliźnie. Ponieważ wszyscy byli narkotykami, odzwyczajano ich zarazem od pobierania narkotyków.

Następnego tygodnia z tej samej wsi sprowadzono dalszych 20 wieśniaków pokąsanych przez wściekłego psa. To już wydało się podejrzane lekarzowi naczelnemu Instytutu, który zakomunikował władzom, że w danej wsi jest epidemia wścieklizny.

W tym samym czasie asystent lekarza naczelnego dokonał ciekawego odkrycia, mianowicie że wszyscy wieśniacy zostali pogryzieni przez tego samego psa. Na to wskazywały ślady po ukąszeniach na ich dłoniach.

Władze natychmiast wszczęły odpowiednią akcję, chcąc unieszkodliwić psa grasującego w tej okolicy. Zabito kilka psów, które podejrzewano o wściekliznę, ale uzębienie ich nie zgadzało się z uzębieniem tajemniczego psa, który w dalszym ciągu grasował w okolicy.

A tymczasem na koszt państwa wracała do zdrowia cała wieś. Odzwyczajeni od zażywania narkotyków wieśniacy wracali w strony rodzinne zdrowi i silni. Jednocześnie nowi wciąż wieśniacy padali ofiarami tajemniczego psa i posyłano ich do Stambułu do instytutu. Władze więc w dalszym ciągu prowadziły śledztwo, aż w końcu wpadły na trop psa.

Komisarz policji, który w przebraniu kręcił się po wsi szukając psa, zauważył że miejscowego fryzjera odwiedza mnóstwo ludzi. Przy tym dokonał ciekawego spostrzeżenia, że ta sama ilość ludzi jaka odwiedza fryzjera odpowiada ilości ludzi, pogryzionych przez psa. Zaczął więc obserwować zakład fryzjerski, a pewnego dnia wkroczyła tam policja, aby przeprowadzić rewizję.

Ujrzano tam coś niezwykłego. W pokoju przylegającym do zakładu ujrzano szczególny przyrząd: czaszkę psiego pyska, do którego szczęk były przymocowane mocne sprężyny, wskutek czego mogły one szczelnie się zamykać. Fryzjer szeroko rozwierał szczęki „psa" wsuwał w nią rękę wieśniaka i puszczał szczękę. W tej samej chwili rozlegał się przeraźliwy krzyk, zęby bowiem werznęły się w dłoń Gdy rany były już głębokie fryzjer rozwierał znowu szczęki psa.

Fryzjera aresztowano. W toku przesłuchania zeznał, że gdy stwierdził iż we wsi poszukuje się wściekłego psa, wykopał zwłoki psa, który pogryzł pierwszego wieśniaka, skonstruował swój aparat i za dużą opłatą ranił dłonie wieśniaków, którzy chcieli się wyleczyć z narkomanii.

Rumunia i Jugosławia

bardziej zespolone niż kiedykolwiek

BUKARESZT. Ministerstwo spraw zagranicznych ogłosiło następujący komunikat:

„Dn. 5 listopada w pałacu królewskim w Bukareszcie odbyła się konferencja króla Karola z księciem regentem Pawłem Jugosłowiańskim, przy której obecny był również minister spr. zagr. Comnen. W czasie konferencji dokonano wymiany poglądów na ogólną sytuację polityczną.

Przy tej sposobności stwierdzono raz jeszcze całkowitą zgodność poglądów na wszystkie rozpatrywane sprawy i że porozumienie i współpraca pomiędzy obu krajami są obecnie bardziej ściśle i bardziej silne niż kiedykolwiek".

Król, książę Paweł i minister Comnen udali się na polowanie do Crish w departamencie Arad, po czym ks. regent powrócił do Białogrodu.

Zginęło 750 Japończyków

podczas krwawych walk z Chińczykami

SZANGHAJ. Komunikat chiński donosi, że walki na centralnym froncie trwają ze zmiennym szczęściem. Chińczycy odnieśli sukces w bitwie pod Tianni, gdzie udało im się otoczyć kolumnę japońską, liczącą około 1.500 żołnierzy. Japończycy stracili przeszło połowę ludzi.

W rejonie Teian rozgorzały ponowne walki. Japończycy usiłują sforsować przejście w kierunku Nanczangu, codziennie bombardowanego przez samoloty japońskie.

Odosobniona kolumna japońska, która zapuściła się na północny zachód od Hankau, została pod Anlu otoczona przez oddziały chińskie zdążyła się jednak wycofać ponosząc straty.

Po królewsku witamy kardynała

w oficjalnej podróży z Chicago do Rzymu

NEAPOL. W sobotę przybył tu na włoskim transatlantyku „Rex" arcybiskup Chicago, kardynał Mundelein, który udaje się z oficjalną wizytą do Watykanu.

Kardynał przyjęty został z honorami królewskimi. Śniadanie kardynał spożył na stojącym w Zatoce Neapolitańskiej krążowniku amerykańskim „Omaha", gdzie podejmowany był przez ambasadora amerykańskiego w Rzymie.

Po śniadaniu kardynał opuścił Neapol specjalnym pociągiem prywatnym Mussoliniego.

Blum „na złagodzenie" swarów

spodziewanych na kongresie partii socjalistycznej

PARYŻ. W sobotę rozpoczęły się obrady Rady Nacz. partii socjal., która będzie miała doniosłe znaczenie dla dalszej polityki wewnętrznej, i zagranicznej socjalistów francuskich

W obradach tych ścierają się ze sobą 2 tendencje, różniące się głównie na terenie polityki zagranicznej, które stanęły ze sobą w wyraźnym konflikcie po układach monachijskich.

B. premier Blum obecny jest na obradach, jednak jak twierdzą w kołach socjalistycznych prawdopodobnie nie zabierze głosu, ograniczając się do wywierania przez samą swoją obecność wpływu łagodzącego na dyskusję, która przybierać może chwilami ostre akcenty

Zaginął balon

słynnego aeronauty, Belga Demuytera

BRUKSELA. Słynny aeronauta Demuyter zagubił swój balon, na którym zajął szóste miejsce w tegorocznych zawodach o puchar Gordon - Bennetta. Demuyter zagubił go na Rusi Podkarpackiej, gdzie po wylądowaniu na pograniczu Rumunii nadał balon na bagaż.

Demuyterowi zaginęła również poczta aeronautyczna, którą zabrał ze sobą i nadał w Zalau. Placówki belgijskie poszukują już od kilku tygodni zaginionego balonu i poczty.

Katastrofa lotnicza

BUKARESZT. W Cluj miała miejsce katastrofa lotnicza.

Jeden z lotników uratował się przy pomocy spadochronu. Drugi zginął na miejscu.



Było to w roku 1914. Młody major austriacki, von Merizzi, adiutant wielkorządcy Bośni i Hercegowiny, pozostawał na służbie wywiadu rosyjskiego. Spiskowcy młodoserbscy wyśledzili działalność majora i po zamordowaniu jego kochanki, hrabiny Czardasz, wykradli szereg kompromitujących go dokumentów. Do majora przybył wysłannik spiskowców i okazał mu szereg dokumentów, które świadczą o jego szpiegowskiej działalności. Za cenę swego milczenia zażądał, by major, adiutant Potiorka, zamordował znienawidzonego przez lud serbski namiestnika.

Von Merizzi zgodził się wykonać żądanie spiskowców, usiłował zgładzić namiestnika, zatruwając jego pokarm. Gdy jednak usiłowania jego spełzły na niczym, — zniecierpliwiony przewódca spiskowców serbskich, Marian Zabrynowicz, posłał do niego swą narzeczoną, Polkę, Anielę Grywińską, która współpracowała z rewolucjonistami. Grywińska zażądała wykonania ultimatum, ale von Merizzi podstępem uciekł za granicę i porwał ze sobą piękną Polkę.

Do Sarajewa nadeszła tymczasem wiadomość o mających odbyć się we wrześniu 1914 roku manewrach nad granicą austriacko - serbską. Na manewry przybył również austriacki następca tronu, arcyksiążę Franciszek - Fredynand. Milan Zabrynowicz zwołał zebranie czołowych spiskowców serbskich, by omówić sprawę zamachu na arcyksięcia. W zebraniu miał uczestniczyć, między innymi, Gawryło Princyp. Jednocześnie czynił Milan starania, by dowiedzieć się, jaki los spotkał jego ukochaną „Zorę" — Anielę Grywińską.

Przyjaciel Milana, Cyganowicz wysłał list anonimowy do Potiorka, z dokumentami, świadczącymi o zdradzie von Merizziego, powiadamiając go zarazem o porwaniu Anieli Grywińskiej. Potiorek przekazał sprawę do ministerstwa spraw wojskowych. Zajęty zdradą von Merizziego, nie czynił przygotowań, związanych z przyjazdem arcyksięcia, którego nienawidził.

Rząd serbski, w obawie przed wojną, która może nastąpić wskutek zamachu na arcyksięcia, postanowił zawiadomić rząd austriacki o szykującym się zamachu. Jednakowoż nikt nie powiadomił arcyksięcia Franciszka - Ferdynanda o spisku na jego życie. Następca tronu miał bowiem na dworze licznych wrogów. Cesarz Franciszek - Józef był ciężko chory: następca tronu z niecierpliwością oczekiwał śmierci swego stryja, by móc zająć jego miejsce na tronie.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand gościł kajsera Wilhelma II, z którym odbył szereg konferencyj na temat wojny z Rosją. Zbliżał się termin manewrów, arcyksięcia ostrzegano z kilku stron, że młodo - Serbowie przygotowują zamach. Następca tronu zwrócił się więc bezpośrednio do Potiorka z zapytaniem, jaki jest stan bezpieczeństwa na okupowanych terenach.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand przeczuwał, że grozi mu podczas manewrów niebezpieczeństwo, uprzedzano go o tym, jednakowoż sztab generalny uparł się — następca tronu udał się do Bośni „po własną śmierć".

Ludzie von Merizziego porwali Anielę i zawieźli do pałacu w Czarnogórzu, gdzie w odosobnieniu mieszkał major - szpieg.

Aniela zdołała uciec z domu von Merizziego przy pomocy jego służącego. Z rana, gdy Merizzi zauważył ucieczkę, kazał zaprząc konie i pogonić za nią — Tymczasem trzej spiskowcy: Princyp, Czabrinowicz i Ilicz, udali się do stolicy Serbów, Belgradu, gdzie szef spiskowców pułkownik Apis, zaopatrzył ich w rewolwery i bomby. Spiskowcy wrócili do Sarajewa, oczekując dnia zamachu. Zbliżył się dzień 28 czerwca 1914 roku...

Arcyksiążę Franciszek - Ferdynand udał się na manewry do Bośni, mimo szeregu listów, ostrzegających go przed podróżą.

Tłum rozpoznał arcyksięcia, gdy tylko zjawił się na ulicach miasta. Rysopis jego był zresztą powszechnie znany: łatwo go było poznać po szerokim, sumiastym wąsie, wodnistych oczach i generalskim mundurze.

Ulice wypełniły się barwnym tłumem, wszyscy chcieli ujrzeć następcę tronu. Z trudem można było utorować sobie wśród tłumów drogę.

Wszędzie rozlegał się okrzyk: Zdrawo! Żywio!

Arcyksiążę jest w pogodnym nastroju ducha, dawno już nie był taki zadowolony. Rozgląda się wokoło i kpi z prowokacyj swoich wrogów, którzy chcieli go rozmyślnie nastraszyć, by nie pojechał do Bośni, by skompromitował się jak tchórz.

Czyż ludność przyjęłaby go z takim entuzjazmem, gdyby go nienawidziła, jak to podawali informatorzy? Czyż tłumy wyległyby na ulice, gdyby miano go powitać strzałami rewolwerów, wybuchami bomb?

Jakiż różnorodny, wielobarwny i wielojęzyczny tłum wyległ na ulice! Wszyscy w swych strojach narodowych, Serbowie, Macedończycy, Grecy, Turcy...

Spojrzenie arcyksięcia zatrzymało się na niskim, czarnym młodzieńcu o kędzierzawych włosach. Wzrok ich skrzyżował się na chwilę, po czym auto arcyksięcia odjechało dalej...

Ten wzrok młodzieńca zepsuł nastrój arcyksięcia: Franciszek Ferdynand zapamiętał sobie jego uśmiech, uśmiech pełen zgryźliwości, jak gdyby kpił sobie zeń, z całej uroczystości, z okrzyków... Któż to może być? Ale po chwili wspomnienie twarzy zatarło się.

Zadowolony ze siebie, uspokojony, przejechał Franciszek - Ferdynand do hotelu. Jutro manewry mają się zakończyć. Z balkonu pałacu Potiorka przyjął defiladę wszystkich oddziałów wojskowych, biorących udział w manewrach, jeden z generałów odczytał manifest następcy tronu do swych wojsk, w którym dziękuje za „bohaterską postawę, która świadczy o tym, że są gotowi umrzeć dla swej ojczyzny".

Z rana powrócił do Ilidze; chcąc przekonać swoich wrogów, że kpi sobie z ich prowokacyj, udał się piechotą na spacer ze swą żoną do parku. Tu został również przyjęty z entuzjazmem...

— Nikomu nie śniło się tu nawet, by rzucać bomby — uśmiecha się następca tronu pod wąsem.

Wieczorem odbył się w hotelu wielki bankiet-raut, wydany przez wielkorządcę Potiorka z okazji pobytu książęcej pary. Wielkorządca wzniósł toast na cześć nieustraszonego, kochanego przez wszystkich następcy tronu; w duszy zaś myślał sobie: „Nie ma w naszym całym kraju bardziej podłego od ciebie władcy".

Gdy późną nocą skończył się bankiet, Franciszek - Ferdynand odezwał się z uczuciem ulgi do swej żony:

— Nareszcie, wszystko skończone! Jutro wracamy do Wiednia!



Gdy powóz arcyksięcia zjawił się na ulicy, tłum wznosił pod adresem następcy tronu okrzyki: „Zdrawo! Żywio!".

Postanowił nazajutrz w pociągu opowiedzieć jej o wszystkim: o listach, jakie otrzymywał, o pogróżkach, o niepokojących wieściach, jakie szerzyli jego wrogowie, by go zastraszyć, by pozostał w domu i naraził się na pośmiewisko oficerów...

Odetchnął z ulgą.

Ma już wszystko za sobą. Na próżno lękał się, obawiał się. Jutro jeszcze ma złożyć oficjalną wizytę w Sarajewie, by pożegnać wielkorządcę i burmistrza — a po tym koniec, szlus!

Ludzie z otoczenia arcyksięcia, którzy słyszeli coś niecoś o planowanym zamachu, pośpieszyli z radą:

— Niech Wasza Książęca Wysokość zrezygnuje z jutrzejszej podróży, niech Wasza Wysokość uda się wprost do Wiednia, a wizytę u wielkorządcy da się jakoś wytłumaczyć... Po cóż ryzykować? Krążą przecież wciąż pogłoski o zamachu...

— Nie wierzę — odrzekł pewnym siebie tonem arcyksiążę.

A chociaż udaje nieustraszonego, zgadza się jednak w duchu ze swoimi dworzanami: we Wiedniu będzie pewniejszy, aniżeli w Sarajewie. Uczyniłby znacznie lepiej, gdyby jutro z rana wyjechał od razu do Wiednia.

Pyta jednak o radę generałów, którzy przybyli wraz z nim na manewry. Ci sprzeciwiają się temu, by arcyksiążę wyjechał następnego dnia. Dotąd nie odwiedził jeszcze oficjalnie Sarajewa, a Potiorek może się poczuć urażony. Przygotowuje uroczyste przyjęcie. Całe miasto jest udekorowane. Całe miasto oczekuje go, a jeśli wyjedzie od razu, wrogowie rozgłoszą to, jako objaw tchórzostwa...

Nie, powinien koniecznie być w Sarajewie!

— Wasza Wysokość nic nie ryzykuje. Straż w mieście jest bardzo czujna, Potiorek jest sam za wszystko odpowiedzialny.

Tak radzili generałowie, to też następca tronu nic innego nie mógł uczynić, jak tylko oświadczyć:

— Tak, panowie, macie rację! Jadę jutro do Sarajewa!

Być może, obraz świata byłby dzisiaj inny, gdyby Franciszek - Ferdynand wówczas odpowiedział:

— Nie, nie jadę do Sarajewa!

* *

W małym pokoiku tureckiej knajpy, siedzą przy stoliku trzej spiskowcy: Ilicz, Niedelko Czabrinowicz i Gawryło Princyp. Są to jeszcze nieznane nazwiska, nie wie jeszcze o nich nikt na szerokim świecie. Czy zdają sobie jednak sprawę, że dzierżą teraz w swym ręku losy świata?

W mieście panuje jeszcze cisza. Szczyty gór pokryte są czernią, a białe chmurki suną po grzbietach gór, jak stada owiec... W knajpie nie ma nikogo prócz tych trzech wczesnych gości.

Rozmawiają ze sobą szeptem. Znać na ich twarzach wzburzenie: oczy żarzą się entuzjazmem, twarze są czerwone ze zdenerwowania.

Gawryło Princyp opowiada:

— Gdybym miał przy sobie wczoraj rewolwer! Ale nie wiedziałem, że przyjedzie o dzień wcześniej, aniżeli przewidywał program. Stałem przy sklepie Ibrahima, przy sklepie dywanów perskich, dzieliła mnie od niego odległość najwyżej czterech kroków. Na pewno strzeliłbym dobrze i celnie! Nasze spojrzenia skrzyżowały się. Poczułem wtedy do niego taką bezgraniczną nienawiść, że chętnie krzyknąłbym: „Śmierć tyranowi!" Nie krzyknąłem, bo wiedziałem, że po takim okrzyku nie mógłbym dzisiaj już strzelać...

— Krzyczą, wrzeszczą tylko słabi — wtrącił się na to Daniło Ilicz. — Dobrześ uczynił, żeś się powstrzymał od okrzyku...

— Nie spałem całą noc — powiedział Niedelko Czabrinowicz. — Był u mnie mój kuzyn, Milan, całą noc przegadaliśmy... Dzisiaj obchodzimy przecież po raz 525 święto Widowdanu, rocznicę owej bitwy z Turkami, gdy nasz naród stracił swą wolność. Być może dzień dzisiejszy zapisze się również w dziejach naszego narodu, jako pamiętna data...

Princyp milczy, on również tej nocy nie zmrużył oka, myślał bez przerwy o wielkim bohaterze narodowym, Miłoszu Obiliczu, który w noc Widowdanu, dnia 28 czerwca 1389 roku, po przegranej bitwie z Turkami, wkradł się do obozu tureckiego i tam sztyletem zakłuł sułtana Murada...

Czy nie sądzone jest jemu, Princypowi, stać się drugim Miłoszem narodu serbskiego? Czyż on nie jest obrońcą i zbawcą Bośni i Hercegowiny?

— Gawryło — zapytał cicho Ilicz. — Czy twój rewolwer jest dobrze naładowany? Czy nie zawiedzie w ostatniej chwili?

— Wypróbowałem go, jest zupełnie w porządku...

Niedelko Czabrinowicz sprawdził bombę, którą nosił pod marynarką. Obawia się, by nie wybuchła przedwcześnie...

— Oto Milan — zawołał Princyp. — Ale patrzcie no, jaki jest blady?

— Co się stało, Milan? — zapytał Ilicz.

Milan nie odpowiada. Usiadł, rozejrzał się, czy nikt nie podsłuchuje, po czym powiedział:

— Zdaje się, że cały nasz piękny plan wziął w łeb.

— Co takiego? — zerwali się trzej spiskowcy z miejsca.

Szczególnie wzburzony był Princyp.

— Dowiedziałem się od pewnej osoby, blisko stojącej pałacu i adiutantury, że arcyksiążę miał w ostatniej chwili zrezygnować z podróży do Sarajewa i wraca jeszcze dzisiaj do Wiednia...

W tej chwili rozległy się na ulicy dźwięki muzyki wojskowej. Właściciel knajpy, Turek, wybiegł szybko na ulicę.

(Ciąg dalszy jutro)

„Znakomi y“ krawiec

a w rzecz w'stości stary złodziej

Zawodowy i wielokrotnie karany złodziej, Bolesław Karczaj tis, zamieszkały w przytułku na Jagiellońskiej w Warszawie, wydrukował sobie bilety, pod nazwiskiem Leopolda Głowińskiego, pod nim dał tytuł „mistrz krawiecki“ i fikcyjny adres i tak zaopatrzony, ruszył na wędrówkę po mieszkaniach, oferując usługi swoje w charakterze pierwszorzędnego krawca.

Rzekomy „mistrz krawiecki“ obrał sobie specjalność w reperowaniu i odświeżaniu garderoby i by zachęcić na początek klientelę, liczył śmiesznie tanio za robotę. Przenicowanie np. garnituru męskiego kosztowało zaledwie 7 złotych, odświeżenie, czyszczenie i prasowanie tylko 2 złote, nic więc dziwnego, że pomysłowy „mistrz“ bez trudu otrzymywał moc zleceń i zabierał całe stosy garderoby do swojej pracowni, a właściwie do paserów na Wołówkę, lub Plac Kercelego.

Jeden z poszkodowanych, Julian Ordyń (Piwna 35), któremu „mistrz“ przed tygodniem „odświeżył“ jesionkę i palto, spotkał spryciarza na ulicy i oddał go w ręce policji.

W nurty Wisły

skoczyła desperatka

25-letnia Józefa Mantecka. (W-wa, Wronia 5), ekspedientka, od półtora roku w składzie wędlin Stanisława Justa, (Krak. Przedmieście 4) dn. 2 b.m. wyszła z mieszkania Stanisława Stefańskiego, gdzie zamieszkiwała, jako sublokatorka, wraz z przyjacielem swym 32-letnim Józefem Okrasą, fryzjerem. Mantecka oświadczyła domownikom, że idzie do pracy, lecz w wędliniarni nie była i więcej do domu nie wróciła.

Nazajutrz funkcjonariusze komis. rzecznego wyłowili z Wisły, za mostem kolejowym, zwłoki jakiejś kobiety w ubraniu. Wczoraj Okrasa udał się do prosektorium, gdzie w zwłokach wyłowionej kobiety poznał zaginioną Mantecką.

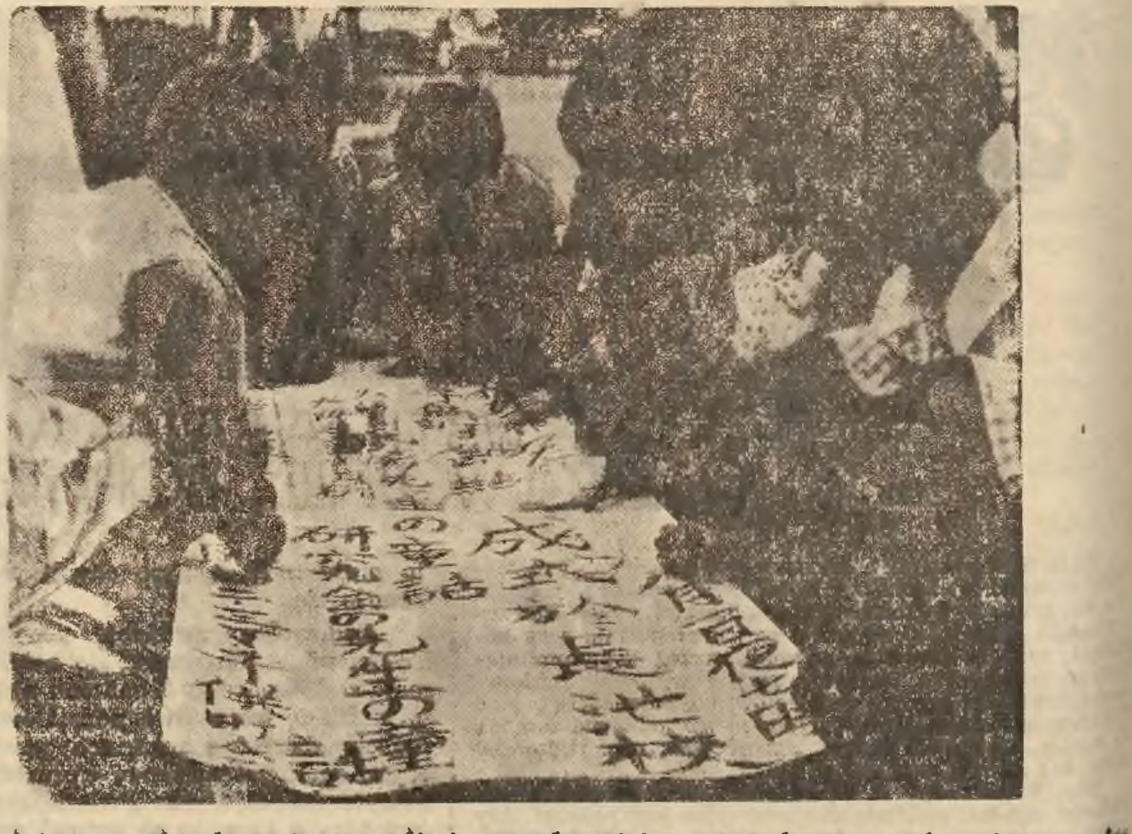
Denatka nic pozostawiła żadnego listu, ani też kartki, oraz nie mówiła nic o swym zamiarze samobójczym ani Okrasie, ani pozostałym domownikom.

Z nożem na biletera

rzucił się pijany zwolennik kina

Przy ul. Leszno 70, w Warszawie, do kina „Maska“ przyszedł pijany mężczyzna, który domagał się ażeby bileter, Jan Wielgomas, (Mariańska 8), wpuścił go za opłatą 25 gr. Ponieważ bileter nie mógł tego zrobić, pijany awanturnik wyjął z kieszeni nóż fiński, którym zamierzył się na Wielgomasa.

Traf zrządził, że w tym czasie wszedł do kina przodownik —dzielnicowy 3-go komis., który w samą porę schwycił napastnika i nóż wyrwał. Po wylegitymowaniu, okazało się, iż jest to 19-letni Edmund Stachowski, robotnik, (Leszno 108). W 3-im komis. sporządzono protokół, do którego załączono nóż.



Reprodukujemy charakterystyczne zdjęcie, przedstawiające początkową naukę dziatwy japońskiej.

Szwagier zastrzelił bratową

i odebrał sobie życie

W Brwinowie pod Warszawą rozegrał się krwawy dramat miłosny, którego ofiarą padło życie dwojga ludzi, trzecia zaś ofiara dogorywa w szpitalu. Szczegóły tragedii są następujące:

W domu nr. 37 przy ul. Przylińskiego w Brwinowie zamieszkiwali małżonkowie Walas z 14-letnią córką. Przed rokiem sprowadził się do nich brat Walasa, 28-letni Marian, chwilowo bez zajęcia.

Przesiadując bezczynnie w domu, Marian zakochał się w swej bratowej, 37-letniej Janinie. Początkowo tłumił w sobie uczucie, lecz z biegiem czasu stawał się natarczywszy i usiłował niejednokrotnie wyzyskać nieobecność brata, narzucając się z miłością zamężnej kobiecie.

Walasowa, nie chcąc doprowadzać do scysji między braćmi, nic nie wspominała mężowi o tym utrapieniu i starała się wyperswadować Marianowi nie dorzeczną miłość. Perswazje nie odniosły jednak skutku, zakochany szwagier nakłaniał Janinę do ucieczki i na tym tle dochodziło między nimi do coraz częstszych awantur. Wreszcie Walasowa zapowiedziała, że jeżeli szwagier nie pozostawi jej w spokoju, powiadomi o wszystkim męża i zażąda, by usunął z mieszkania natarczywego brata.

W dniu wczorajszym zaślepiony miłością Marian ponowił swoje propozycje. Przestraszona agresywnością szwagra, Walasowa wezwała córkę Irenę.

Wówczas wzburzony do najwyższego stopnia, Marian wyjął z kieszeni rewolwer, zastrzelił bratową i wystrzałem w głowę pozbawił się również życia. Przerażona Irenka, świadek tragedii, na widok trupa matki, wyskoczyła z okna 2 piętra, odnosząc szereg ciężkich obrażeń. Przewieziono ją w stanie beznadziejnym do szpitala.

Przepił pieniądze chlebodawców

i postrzelił się z rewolweru, aby upozorować napad bandycki

Jan Pruszek, gajowy majątku Latowicze powiatu mińsko - mazowieckiego, zameldował policji, że około godziny 5-tej, gdy wracał z obchodu, napadło na niego dwóch nieznanych osobników, którzy postrzelili go w nogę, zrabowali mu 100 złotych, stanowiące własność majątku i zbiegli w niewiadomym kierunku.

Policja wszczęła energiczne dochodzenie i udała się na miejsce napadu, gdzie jednak mimo najskrupulatniejszych poszukiwań, nie udało się odnaleźć żadnego śladu.

Dalsze energiczne dochodzenie doprowadziło do sensacyjnego wyniku: okazało się, że Pruszek przepił pieniądze chlebodawców, a obawiając się przykrych konsekwencyj, sfingował napad i wymyślił bajeczkę o rabunku. Aby tłumaczenie jego nabrało cech większego prawdopodobieństwa, gajowy sam postrzelił się w udo ze służbowego rewolweru „Nagan“.

Wzięty w krzyżowy ogień pytań, Pruszek przyznał się do winy. Ponieważ lekkomyślnie zadany sobie postrzał spowodował częściowe zakażenie, Sobczaka przewieziono do szpitala.

Niefortunnemu gajowemu grozi amputacja nogi. Nadto będzie on pociągnięty do odpowiedzialności za przywłaszczenie pieniędzy i fałszywe alarmowanie policji.

Skutki pijackiej libacji

Zamroczona alkoholem kobieta wpadła pod samochód

46-letnia Józefa Sobczak, mieszkanka Okęcia pod Warszawą, upiła się i wpadłszy w trans pijackiej swawoli, pobiegła na szosę krakowską, gdzie zaczęła popisywać się skocznymi tańcami, tuż przed nadjeżdżającymi samochodami. Usuwana kilka krotnie i strofowana przez kierowców, pijana kobieta z uporem powracała na środek szosy, gdzie kontynuowała swoje skoczne tany.

Skutki pijackich harców okazały się tragiczne. Sobczakowa wpadła pod koła samochodu osobowego, kierowanego przez adwokata Adama Gałeckiego (Warszawa, Jasna 8) i odniosła szereg ciężkich obrażeń. Adwokat Gałecki przewiózł ofiarę alkoholu do szpitala Dz. Jezus. Stan Sobczakowej, która uległa wstrząsowi mózgu i ma połamane obie nogi jest beznadziejny.

Śmierć żwirnika

Wczoraj o godz. 8-ej, na Wiśle, wprost Wybrzeża Helskiego, w Warszawie, w łódce żwirarskiej zleciał główny, największy maszt i upadł na głowę żwirnika, 73-letniego Franciszka Brylińskiego, (Zakroczym). Wskutek pęknięcia czaszki, starzec poniósł śmierć na miejscu.

Zwłoki tragicznie zmarłego starca przewieziono do prosektorium.

ŻĄDAMY POWSZECHNYCH ŚWIADCZEŃ NA ROZBUDOWĘ FLOTY WOJENNEJ!



W Palestynie trwają krwawe walki między wojskami brytyjskimi a powstańcami arabskimi

Na zdjęciu — jeńcy arabscy pod eskortą żołnierzy brytyjskich, na ulicach Jerozolimy.

„Schody śmierci“

przyczyną wielu wypadków

Koło parku Traugutta w Warszawie, od strony toru kolejowego znajdują się schody, tak nie fortunnie zbudowane, że uzyskały już w śród mieszkańców tej dzielnicy smutną sławę „schodów śmierci“. Niemal każdego dnia przewracają się na tych stromych schodach przechodnie, łamiąc sobie nogi i odnosząc szereg dotkliwych obrażeń.

W dniu wczorajszym spadła ze „schodów śmierci“ Halina Woźnica (Konwiktorska 8), która odniosła szereg poważnych obrażeń i doznała pęknięcia kości w nodze. Ranną opatrzył lekarz Pogotowia.

Należałoby co rychlej przebudować karkołomne schodki.